Nr. 181. Lwów — Środa dnia 15 Sierpnia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 15 | Wniebowz. NMP. | 2 | Rel. ś. Szczepana
Jutro: 16 | św. Rocha W. | 3 | Izaaka

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 25. Zachód „ „ 6 „ 28. Długość dnia godzin 14 min. 3. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Rosyanie o Rosyi.

Znany w caracie ekonomista, właściciel dóbr w gubernii twerskiej i członek komitetu centralnego kadetów p. Eugeniusz de-Roberty, bawi teraz w Paryżu, gdzie ogłosił następujące zapatrywania na stan rzeczy w jego ojczyźnie:

„Rosyjska rewolucya weszła teraz w drugi okres swego rozwoju. W pierwszym zdały rewolucyjny egzamin sfery inteligentne i robotnicze. Świetnie przeprowadzony przez nie strejk powszechny w październiku roku przeszłego — strejk zaiste niebywały w dziejach całego świata — udowodnił rewolucyjną dojrzałość owych sfer. Można powiedzieć, że składają się one ze starej gwardyi w armii walczącej z autokratyzmem. Teraz kolej na chłopów, — oni muszą przystąpić do egzaminu, a jeżeli zdadzą go tak samo dobrze, jak robotnicy i inteligencya, to kapitulacya autokratyzmu jest nieunikniona. Egzamin chłopski odbędzie się za dwa miesiące, po zupełnem ukończeniu robót w polu. Rozwiązana duma przygotowała go — i to jest jej ogromnego znaczenia historyczne dzieło. Dała ludowi instrukcyę, uczyniła rewolucyę nieuniknioną. Niezaprzeczenie, ani czasu ona nie miała do pracy reformatorskiej, ani nawet zdolności do ułożenia jakiejkolwiek ustawy, ale wszystko to nic nie znaczy wobec faktu, że rzuciła w naród ogromny płomień w postaci kwestyi agrarnej. Tego płomienia nie podobna zagasić. W tem historyczne znaczenie rozwiązanej dumy. Cokolwiek rząd teraz zrobi, niczem nie uspokoi ludu, niczem go nie zatrzyma. Kwestyę agrarną załatwi sam lud. Rząd powinien był to zrozumieć i zostawić dumie rozplątanie węzła, który ona sama zawiązała. Jedynie w ten sposób można było uniknąć rewolucyi. I rzeczywiście na Dworze był taki zamiar, ale udaremniła go kamarylla. Car kilka dni poważnie się zastanawiał nad listą ministrów z łona parlamentarnej większości. Do gabinetu mieli wejść niezaprzeczenie poważni ludzie, bynajmniej nie rewolucyoniści: Muromcew, Petrunkiewicz, Milukow, Lwow i Nabokow. Ale kamarylla potrafiła dać o każdym z nich carowi zupełnie fałszywe, a ujemne wiadomości. O Muromcewie napisała: „Człowiek bez znaczenia“, o Petrunkiewiczu „Chory niedołęga“, o Milukowie: „Osobistość zupełnie nieznana, nie jest nawet członkiem dumy, ani rady państwowej“. Tak bezczelnie kamarylla wyzyskuje cara, który zupełnie nie zna ludzi i stosunków. Ten szczegół jest całkiem pewny. Powtarzam to, com słyszał od ministra finansów Kokowcewa. Car bezpośrednio nie układał się z tymi członkami dumy, lecz rokował z nimi przez osoby, które grały rolę bezstronnych, a bardzo życzliwych przyjaciół jednej i drugiej strony. Była to haniebna intryga, ale się ostatecznie nie udała, bo duma spełniła swe historyczne zadanie, a intryganci nie uratowali autokratyzmu. Rząd, który rozwiązał dumę równo o dwa miesiące za późno, bo po wywieszeniu chorągwi agrarnej, stał się w oczach ludu jego śmiertelnym wrogiem, jakże więc można przypuszczać, że zdoła zapobiedz rewolucyi? Teraz kamarylla sama wie, że błąd popełniła; wie, że wybory dadzą drugą dumę, o wiele radykalniejszą od pierwszej i dlatego odrzuciła projekt Stołypina, aby wybory odbyć we wrześniu. Ale ona chciała mieć swoje żniwo. Przez czas trwania dumy było istotnie dużo swobody. Rewolucyjne związki występowały prawie otwarcie. Kiedy więc rząd miał ich spis, wówczas powiedział sobie: Czas zamknąć dumę, uwięzić i zesłać wszystkich rewolucyonistów, a wówczas będzie spokój. Tak też zrobiono, ale to był zły plan, bo najpierw rewolucya weszła w głąb narodu, a powtóre nawet istotnego kierownictwa rewolucyjnego nie uwięziono, bo ono w porę przeniosło się za granicę i stamtąd czyni przygotowania. Represye, stany oblężenia, polityczne mordy, nic już nie uratuje starego systemu: jest on potępiony, skazany przez naród na śmierć i zginąć musi. Teraźniejsze represye tylko zaostrzają sytuacyę“.

Inny Rosyanin, również wybitny polityk Struwe mówił do redaktora finlandzkiej gazety *Nya Pressen*: „Doszliśmy do niesłychanego chaosu. Każdy administrator działa według własnego widzimisię, a krytykuje innych. Przytem zawsze się okazuje, jacy to są barbarzyńcy! Wojenny gubernator warszawski Stryżow wydał istotnie dzikie rozporządzenie, że za zrabowanie rządowych pieniędzy przez bandy zbójeckie solidarnie, całym swym majątkiem, odpowiadają mieszkańcy miejscowości, w której popełniono rabunek. Cóż więc mają czynić władze z wojskiem, policyą, kozakami, jeżeli bezbronni obywatele, skrępowani tak, że siebie obronić nie mogą, będą strzegli kas rządowych? Jenerała Stryżowa można było za niedorzeczne rozporządzenie odwołać, tego jednak nie uczyniono, lecz posłano z Petersburga do Skałłona rozkaz: „Co to za głupstwa wyrabia Stryżow? Cofnąć jego rozporządzenie!“ I rzeczywiście Skałłon je cofnął, ale Stryżow może sobie dalej robić różne głupstwa. Albo oto drugi wypadek: Namiestnik Kaukazu hr. Woroncow-Daszkow, zapytany o powód rzezi ormiańsko-tatarskich, dał taką urzędową odpowiedź: „Co zrobił ten idyota mój poprzednik Galicyn, za to ja nie odpowiadam“ — i nie dał żadnych wyjaśnień. Rząd wyobraził sobie, że nikt inny, tylko żydzi robią rewolucyę. Cóż więc robi? Oto, kazał poufnie wszystkim gubernatorom pousuwać żydów ze służby miejskiej i w ziemstwach. Stracą więc stanowiska ludzie spokojni: lekarze, felczerzy, aptekarze ziemscy, gdzie niegdzie technicy i weterynarze. Wszakże oni z pewnością nie robili rewolucyi, ale teraz powiększą szeregi wrogów rządu. Kiedy patrzę na wszystko, co teraz się dzieje, na chaos w administracyi, na brak myśli, na energię tylko w wykonywaniu wyroków śmierci, to powiadam sobie, że jakieś fatum popycha rząd do czynów, prowadzących do rewolucyi, która mojem zdaniem jest nieunikniona“.

A teraz przytoczymy z najrozumniejszego dziennika, z *Petersburskich Wiedomosti* następujące wyrazy: „Anarchiczne skłonności są wrodzone naszemu narodowi. Jest on bezbożny, pomimo pozornej religijności. Bluźnić — to najmilsze zajęcie naszych mieszczan i chłopów. Sprośne parodyowanie nabożeństwa jest najpospolitszem zajęciem na wsi. O legalności lud nasz nie ma najmniejszego pojęcia, po prostu nie czuje jej. Jego naturalnym żywiołem — gwałt i rozbój. Anarchizm ogólno-światowy znalazł w Rosyi grunt doskonale przygotowany przez charakter naszego narodu: rzucił tylko nasiona — i oto bujnie wyrosła anarchia. Naród-anarchista czekał jeno stosownej chwili, aby wystąpić na widownię i świat zadziwić niebywałym widokiem szalonego wyuzdania. Rosyanie byli nawet dla własnej inteligencyi sfinksem, dopiero zaś teraz pokazali się jako naród-anarchista, zdolny zadziwić i przerazić najokrutniejszych anarchistów wszystkich czasów i narodów. Co teraz się dzieje — to jeno preludyum: naród-anarchista szybko dąży do swej smutnej misyi“.

Jeżeli trafna jest taka definicya Rosyan i jeżeli przypomnimy sobie znane orzeczenie, że każdy naród wytwarza taki rządowy system, jakim sam jest, to będziemy mieli bardzo krótkie i dokładne wyjaśnienie rosyjskich rządów w krajach podbitych.

Przytoczone zdania Rosyan wróżą ich ojczyźnie przerażające przejścia — i w tem oni są zgodni z przepowiedniami cudzoziemców, którzy teraz bawią w caracie, studyują jego stosunki, poznają usposobienia, uczucia, żądze, środki działania — i w listach swoich do pism europejskich zapowiadają taki szalony przewrót, jakiego jeszcze nie było w dziejach, tylko że oni rozkładają okres zamieszek na lata, podczas gdy Rosyanie spodziewają się kulminacyjnego punktu rewolucyi jeszcze w tej jesieni. Lecz jedno i drugie może się spełnić.

Zaburzenia wojskowe we Francyi.

Czy propaganda antimilitaryzmu sprawiła, czy też podziałał przykład wojsk rosyjskich, dość, że we Francyi zaczęły buntować się załogi okrętowe, załogi twierdz, pułki polowe i nawet całe eskadry. Niedawno w Marsylii zbuntowali się żołnierze flotylli torpedowców, złożyli sąd nad dowódzcą jednego statku, skazali go na śmierć, lecz ułaskawili na degradacyę i pełnienie służby na warcie przez całą noc, a potem na wydalenie z marynarki. Oddano ich wszystkich pod sąd, który postąpił z nimi o wiele łagodniej, niż zazwyczaj to czynią trybunały wojenne: tylko dowódzca buntowników poszedł na trzy lata do robót ciężkich, innych skazano na kilkomiesięczną kozę. Wkrótce potem zbuntowała się załoga Tulonu — przerzucono ją za karę na Madagaskar. Następnie wybuchł rokosz w obozie Argelles-sur-Mer odrazu w dwunastu pułkach piechoty liniowej. Bunt powstał z tak małej przyczyny, że można go wytłómaczyć chyba tylko jakiemś stałem rewolucyjnem podnieceniem w szeregach. Oto, na ćwiczeniach w strzelaniu do celu jakiś żołnierz począł jeść chleb z powidłami; oficer powiedział mu, że tego na służbie nie wolno, a wówczas żołnierz rzucił karabin i naboje, wyszedł z szeregu, usiadł na uboczu i oświadczywszy, że teraz już nie jest na służbie, dalej chleb swój spożywał. Oficer poszedł do majora zaraportować o wypadku, a wtedy inni żołnierze z jego oddziału rzucili naboje do strumyka i poszli do domu. Innym żołnierzom kazano dopędzić ich i aresztować, lecz oni odmówili. Ku wieczorowi wszystkie dwanaście pułków otoczyło budynek, w którym odbywał się sąd wojenny (conseil de guerre) nad tymi żołnierzami. Zapytano tych wojaków czego chcą, a oni zażądali zaniechania sądu, gdyż inaczej stanie się nieszczęście. I oto — stało się, jak chcieli. — Wkrótce potem w obozie pod Perpignanem dowiedział się dyżurny oficer, że w kantynie jakiś sierżant wykłada żołnierzom, że patryotyzm i wierność sztandarowi to są stare przesądy, wymysły tłustych burżujów, którzy chcą, aby żołnierze oddawali życie za ich spokój i dobrobyt. Poszedł tedy oficer do kantyny, zgromił sierżanta i jego słuchaczy, lecz oni go wypędzili. Złożono sąd, który skazał sierżanta na 8 dni aresztu, a jego słuchaczy na wymówkę przed frontem pułku. Lecz wyroku nie wykonano, bo pułk oświadczył, że nie chce słuchać reprymendy, udzielonej za to, co, ich zdaniem, jest bardzo rozsądne. To są wypadki bardzo ciekawe, najciekawszy jednak zdarzył się parę dni temu. Eskadrze kanału La-Manche kazano odbyć żeglugę po Atlantyku, zawinąć do portów Marokka i wrócić do Cherbourga, skąd tymczasem atlantycka eskadra przeniesie się do kanału. Marynarze przedewszystkiem zażądali, aby im powiedziano, dokąd mają popłynąć, co wedle reguł wojskowych wcale do nich nie należy. Jednak uczyniono zadość ich życzeniu, a wtedy oni oznajmili, że popłyną tylko w takim razie, jeżeli wrócą nie do Cherbourga, lecz do portów w kanale, gdzie mają już przyjemne znajomostki. Na nic były perswazye i groźby — żołnierze się uparli, a ministeryum ustąpiło.

Jakiś admirał francuski pisze z powodu tych wypadków w *Temps*, że chyba tylko taki surowy radykał jak Clémenceau zdoła stłumić buntowniczy duch w armii, jak stłumił rozruchy robotnicze. Strzelać trzeba, a Clémenceau to potrafi. Jego tedy trzeba zrobić ministrem wojny i marynarki. Rada zapewne dobra.

Korespondencye.

Wiedeń 12 sierpnia.

(Oddziaływanie konwencyi brukselskiej na przemysł cukrowy i na stosunki rolnicze).

(y). Trzy lata mija od wejścia w życie postanowień konwencyi brukselskiej, znoszącej premie wywozowe, jakie rządy płaciły poprzednio swym fabrykantom, wywożącym cukier za granicę i ustanawiającej jednolite cło od cukru we wszystkich państwach, które przystąpiły do tej konwencyi. Można już tedy wyrobić sobie dokładny sąd o tem, jaki wpływ wywarła ta konwencya na przemysł cukrowy i na produkcyę rolniczą w naszej monarchii.

W pierwszej kampanii po wejściu w życie konwencyi brukselskiej, tj. w kampani 1903/4 wyprodukowano w Austro-Węgrzech 11,500.000 cetnarów metrycznych cukru, w następnej kampanii tylko 8,800.000 cetnarów, gdyż był lichy urodzaj buraków, natomiast w tegorocznej kampanii wzrosła produkcya cukru w naszej monarchii do niebywałej jeszcze nigdy wysokości 14,800.000 cetnarów metrycznych. — A zatem nie sprawdziły się obawy, wypowiadane przez rolników, że konwencya brukselska będzie ruiną przemysłu cukrowego, a także rolnictwu wyrządzi znaczne szkody, gdyż skutkiem zniesienia dawnych wysokich ceł ochronnych od cukru produkcya cukru nie będzie się rentowała, a rolnicy przestaną uprawiać buraki. Obszar ziemi, wziętej pod uprawę buraków, nie zmniejszył się ani o morg, a także ceny buraków nie spadły, przeciwnie w niektórych okolicach są dziś wyższe, niż były przed konwencyą brukselską, — rolnicy zatem nie mają najmniejszego powodu narzekać na nią.

Także przemysł cukrowy, na ogół biorąc, nie został zachwiany w swych posadach, jakkolwiek rentowność fabryk zmniejszyła się trochę. Tylko niektóre małe niekorzystnie sytuowane fabryki, które i dawniej pomimo przynależności do kartelu cukrowego przynosiły niewielki dochód, przestały istnieć, gdyż właściciele większych fabryk zakupili je na to, ażeby je zamknąć.

Co się tyczy oddziaływania konwencyi brukselskiej na konsumcyę wewnętrzną monarchii, to wzmogła się ona bardzo znacznie skutkiem potanienia cukru, będącego następstwem obniżenia cła we wszystkich państwach, należących do konwencyi, wszelako ten wzrost konsumcyi w naszej monarchii jest znacznie mniejszy niż w innych państwach, jak Niemcy i Francya, które zniżyły u siebie podatek konsumcyjny od cukru, na co nasz rząd dotychczas zgodzić się nie chce. Ażeby ocenić należycie wzrost konsumcyi, trzeba zesumować rezultaty obu pierwszych kampanii po wejściu w życie konwencyi brukselskiej. W pierwszym roku wzrost konsumcyi był na pozór kolosalny, ale trzeba uwzględnić to, że w chwili wprowadzenia w życie konwencyi magazyny były zupełnie ogołocone z zapasów dawnego towaru, a nadto skutkiem raptownego potanienia cukru konsumenci robili zakupna ponad istotną potrzebę. Dopiero w drugim roku nastały normalne stosunki. Owóż w obu pierwszych latach, t. j. w kampanii 1903/4 i 1904/5 skonsumowała ludność monarchii 9,500.000 centnarów cukru, czyli przeciętnie 4,750,000 centnarów rocznie. W porównaniu z rokiem poprzedzającym konwencyę brukselską, t. j. 1902/3, oznacza to zwiększenie się konsumcyi o 600.000 centnarów za dwa lata, Poprzednio zaś wzrastała konsumcya cukru tylko o 150.000 centnarów rocznie. W bieżącym zaś roku wzrost konsumcyi przewyższa najśmielsze oczekiwania, gdyż już za pierwszych dziesięć miesięcy wynosi 612.000 centnarów. A zatem co się tyczy wpływu na wzrost konsumcyi wewnętrznej ziściła konwencya brukselska w pełnej mierze pokładane w niej nadzieje.

Oddziaływanie zaś jej na eksport cukru przedstawia się jak następuje: W pierwszym roku po wejściu w życie konwencyi brukselskiej wywiozły fabryki austryackie i węgierskie 2,100.000 centnarów cukru mniej niż w roku poprzednim, co przypisać należy głównie temu, że w krajach, do których wywożono nasz cukier, poczyniono olbrzymie zapasy. W następnej kampanii 1904/5, spadł export o dalszych 900.000 centnarów, co znajduje swe wytłumaczenie w tem, iż — jak to wyżej zaznaczyłem — zbiór buraków był lichy, a produkcya cukru zmniejszyła się o 2,700.000 centnarów. W tym roku natomiast eksport cukru rozwija się wprost świetnie, bo już za dziesięć pierwszych miesięcy jest o 2,450.000 centnarów większy, niż w całej zeszłorocznej kampanii.

Zauważyć przytem należy, że cena światowa cukru podniosła się bardzo znacznie, tak, że ta podwyżka ceny światowej pokrywa fabrykantom z okładem ubytek wywołany skutkiem tego, że rządy przestały im płacić premie eksportowe. Na eksporcie cukru zarabiają tedy dziś fabrykanci więcej niż zarabiali wtedy, gdy pobierali premie wywozowe. Natomiast zmniejszył się zysk ich na cukrze, sprzedawanym krajowym konsumentom, gdyż krajowe ceny cukru są pomimo cła ochronnego tylko o drobnostkę wyższe od cen w obrocie międzynarodowym.

Ostateczny zatem rezultat konwencyi brukselskiej jest ten, że rolnictwo nie poniosło żadnej szkody, konsumcya cukru w obrębie monarchii zwiększyła się, stosunki eksportowe nie pogorszyły się, a przemysł cukrowy stoi dalej na bardzo silnych podstawach. Odpadły tylko nadmierne zyski, jakie dawniej zapewniała przynależność do kartelu cukrowego.

Fryderyk II.

W jednym z dzienników katolickich niemieckich, wychodzących w Wiedniu, mianowicie w tak zwanej *Korrespondenz des Pius-Vereines* znajdujemy następujący doskonały artykuł, z powodu zbliżającej się 120-ej rocznicy śmierci króla pruskiego, Fryderyka II.

Dzień 17 sierpnia jest rocznicą śmierci zdobywcy, którego sława wojenna brzmi w świecie jeszcze teraz po 120 latach. Swoje podziwienia godne powodzenie zawdzięczał ten najpamiętniejszy z królów pruskich nietylko swojej śmiałości, nieugiętej woli i wielkim zdolnościom wojennym i politycznym, nie, on je zawdzięczał niemniej nieobliczalnemu szczęściu, które tego, bezprzykładnie śmiałego, trzeźwego polityka wyrywało częstokroć z najniebezpieczniejszej i ratowało od pozornie pewnej zguby. Zaprawdę wielkich rzeczy dokonał Fryderyk II dla Prus; wywalczył im faktyczną niezależność, rozdzielając na zawsze istniejące od 100 lat państwo niemieckie, zdobył dwie wielkie prowincye i założył fundament dla dzisiejszego mocarstwowego stanowiska Prus. To też niechaj go nazywają w Prusiech „wzorowym Prusakiem“, poniekąd nawet „wielkim“. Lecz jakże może obywatel Austryi, kochający swą ojczyznę, powtarzać to, jeśli rozważy, że Austrya nie miała nigdy czujniejszego, ruchliwszego i niebezpieczniejszego nieprzyjaciela, jak Fryderyk, którego nadzwyczajne powodzenie wychodziło prawie bez wyjątku na niekorzyść Austryi.

---

4)

PAWEŁ BOURGET.

OSTATNI POEMAT.

(Ciąg dalszy).

Wszystkie te szczegóły przeniosły duszę poety w dawne czasy, w dni jego pierwszej młodości. Pociągnął za rączkę staroświeckiego dzwonka — i zdawało mu się, że słyszy dźwięk, oznajmiający w domu jego siostry przybycie gości.

Służąca widocznie zajęta była jakąś ważną robotą, albowiem nizkie, pojedyńcze, wchodowe drzwi, otworzyła mu dziewczynka lat może czternastu, w krótkiej sukience i czarnym fartuszku z minką typową bardzo grzecznej pensyonarki. Chude, ostre ramiona i nieurobioną figurkę podlotka zdobiła śliczna, kobiecym wdziękiem opromieniona główka, uginająca się pod ciężarem wspaniałych kasztanowatych włosów. Uderzające podobieństwo dziecka do matki wzruszyło Renego. Były to te same czarne, gorejące, rzewne oczy Róży, owej Róży, którą on kochał i zdradził, jej grecki nosek, ślicznie wykrojone usta, białe, rozumne, klasyczne czoło, jej delikatny owal twarzy. To była ona i nie ona.

Dziewczątko było młodsze od tamtej, szczuplejsze, drobniejsze; odziedziczyło przytem coś i po ojcu, coś, co przeszkadzało zupełnemu odrodzeniu się obrazu, spoczywającemu, jak się dziś przekonał, na dnie jego serca. Dziewczynka, widząc nieznajomego zarumieniła się; przygotowywała właśnie lekcyę w sąsiednim pokoju i przybiegła na odgłos dzwonka, sądząc, że przyszedł jakiś dostawca.

Była tak zaskoczona i onieśmielona. iż na zapytanie Renego czy zastał panią Passart, odpowiedziała cichutko:

— Mama w domu! Proszę pana do salonu; zaraz jej powiem.

— Proszę oddać mamie moją kartę. Gdyby pani Passart nie mogła przyjąć mnie teraz, przyjdę kiedy każe.

Nie chciał korzystać z nieświadomości dziecka, które nie znając światowych zwyczajów, nie spytało go nawet o nazwisko; uważał za swój obowiązek uprzedzić Różę o swych odwiedzinach. Dziewczynka tymczasem wzięła kartę i jak młode kocie, pobiegła na górę po wąziutkich schodach, prowadzących na piętro.

René pozostał sam i rozglądał się ciekawie po przedpokoju. I tu wyzierała z każdego kąta skromność z brakiem granicząca, elegancyę zastępowała tylko czystość istotnie idealna. Tanie tapety, pokryte były licznemi fotografiami — w gustownych, aczkolwiek nie kosztownych ramach. René zobaczył, nie bez głębokiego wzruszenia, iż były to reprodukcye z obrazów, które on niegdyś, w swej młodości namiętnie lubił. Widocznie często o nich mówił z narzeczoną, albowiem zebrane tu były wszystkie: i Herodyada Luiniego i Bogarodzica Leonarda, Ukrzyżowanie Montagna, Pielgrzymi idący do Emaus Tycyana i wiele, wiele innych.

Czyżby dziwnym zbiegiem okoliczności wybór profesora rysunku odpowiadał jego młodzieńczym zamiłowaniom? Nie zdążył atoli rozstrzygnąć tego zagadnienia, gdyż dziewczynka wróciła, ale już nie sama. Towarzyszyła jej matka.

Na twarzy Róży malowało się wielkie wzruszenie i głos jej był tak niepewny i cichy, jak głos jej dziecka przed chwilą. René, a i jego głos drżał także, przepraszał za swą wielką śmiałość.

— Śmiałość?... w czem?... czy w tem, żeś pan sobie przypomniał starych przyjaciół? Pozwoli pan, panie Vincy, że przedstawię moją najstarszą córkę. Nazywa się Emilia, jak pańska dobra, kochana. niezapomniana siostra.

Objęła dziewczynkę ruchem gorączkowym, zdradzającym silne wewnętrzne wzburzenie.

— Idź do twej roboty pieszczotko — rzekła składając gorący pocałunek na główce dziecka.

Pozostali sami. Weszli do saloniku.

— Czyś pan zauważył, jak moja mała zarumieniła się posłyszawszy pańskie nazwisko. Ona wie, kim pan jesteś, mogłaby zadeklamować panu pańskie wiersze, rozumie się te, które wybrałam dla niej. Zachwyca się niemi i mówi je doskonale!

René milczał. Nie spodziewał się podobnego przyjęcia. Ni cienia goryczy, lub skargi. Pani Passart nie przebrała się nawet dla niego. Jej ciemnogranatowa, wełniana suknia była zniszczona i nie modna. Całą ozdobą jej codziennego ubrania były: lśniącej białości, haftowany, płócienny kołnierz, takież mankiety i srebrna broszka — przerobiona ze starożytnego medala. René znał tę broszkę, widywał ją niegdyś na szyi starej pani Offarel. Lecz w tym skromnym, niemal ubogim stroju, zachowała Róża swój dawny wdzięk i dystynkcyę, ową prawdziwie wrodzoną wytworność, która czarowała Renego w skromnem, ubogiem dziewczątku.

Pomimo czterdziestu trzech lat była szczupła, wysmukła, giętka i zgrabna w każdym ruchu jak przed dwudziestu laty. Oczy też pozostały te same, głębokie, rzewne jakieś i serdeczne, gorące, a takie łagodne i dobre — uśmiech niezrównany, pełen czaru. Ale włosy, zaczesane gładko, też jak dawniej, pobielały, blada, zwiędła cera świadczyła wymownie o fizycznem wyczerpaniu zapracowanej, źle odżywianej mieszkanki wielkiego miasta. Drobne zmarszczki pokrywały czoło i skronie — a znużenie znaczyło ślady wokoło ust i oczu. Musiała być ciężką i długą codzienna jej praca, bo nawet zgrabne, białe, starannie utrzymane ręce, były zniszczone i pokaleczone. Snać nie jedną grubą wykonywały robotę.

Powierzchowność Renego nosiła również na sobie ślady czasu. Lecz tusza jego, tusza mężczyzny zwykła pomiędzy czterdziestym a piędziesiątym rokiem świadczyła o dojrzałości dobrze odżywianego, bogatego człowieka, który zasiada dwa razy dziennie do suto i wykwintnie zastawionego stołu, wysypia się należycie zimą w ciepłym, latem w chłodnym pokoju i spędza kilka tygodni w roku w odżywczej, zdrowotnej miejscowości.

Nader wyszukany strój uwydatniał jeszcze charakterystykę dobrobytu w całej postaci Renego. Autor światowiec uważałby sobie za ubliżenie ubierać się u innego krawca niż u krawca wtorkowych bywalców teatru francuskiego, których był ulubieńcem. Jego smak był wyrocznią mody dla całej falangi eleganckich mieszczan.

Wielka różnica losu tych dwojga ludzi odzwierciadlała się jaskrawo, symbolicznie, w ich powierzchowności. Rzecz dziwna, René odczuł to odrazu, wiedziony, subtelnym instynktem swej rozbudzonej, młodzieńczej duszy, że z nich dwojga nie on przypominał dawny ideał. Wśród ciężkich warunków życia Róża nie zmalała. Na niej i w około niej wszystko świadczyło o ubóstwie i jednocześnie o duszy nie tkniętej żadną pospolitością. Na zmęczonej twarzy dawnej „Różyczki“ osiadł wyraz ascetycznej powagi, — oczy tylko zachowały dawny blask i ożywienie.

Zawsze jeszcze piękne oblicze Róży opromieniał serdeczny smutek, uszlachetniony poczuciem spełnionego obowiązku, a samo już zachowanie się jej względem byłego niewiernego narzeczonego, dziś głośnej sławy pisarza, znamionowało naturę nawskróś uczciwą i szczerą. Nie wypierała się uczuć swej młodości, czuła, że miała prawo wyznać je z dumnie podniesionem czołem, a w duszy jej nie wybujał jadowity kwiat żalu i goryczy; miłość jej, rzekłbyś, instynktownie, naturalnie, była wzniosłą i wspaniałomyślną. Serce Róży ścisnęło się wprawdzie w pierwszej chwili boleśnie na widok Renego, dojrzała atoli w przybyciu jego dowód pietyzmu dla ich odległych, wspólnych wspomnień i... była mu wdzięczną:

Zapanowało chwilowe milczenie. Vincy przerwał je pierwszy:

— Byłem w tych stronach... oddawna już pragnąłem dowiedzieć się o panią... Mogłem wprawdzie napisać...

— Ale wolałeś pan przyjść... Jak to poczciwie! I ja również nosiłam się nieraz z myślą, żeby napisać do pana... po każdym nowym pańskim tryumfie... Ale nie wiem... brakowało mi jakoś śmiałości. Byłam jednak pewną, że pan nie zapomniał starych przyjaciół... A jak się pan mógł przekonać po mojej córeczce i ja niezapomniałam o panu.

— Czy to najstarsza pani córeczka — zapytał René coraz bardziej ujęty i zażenowany szczerem wyznaniem zachowanej sympatyi.

— Nie, druga z kolei. Najstarsza umarła. Mamy czworo dzieci, trzy córki i jednego syna. Są obecnie w szkole. Nie puściłam dziś z domu Emilki, bo zanadto zmęczona. Dzieci, to mój cały, maluchny świat.

— Więc pani czuje się szczęśliwą? — spytał znowu René po krótkiem milczeniu. Zauważył jak Róża zawahała się wymawiając słowo w liczbie mnogiej „my“. Oznaczało ono jej męża, o którego dawny narzeczony nie miał odwagi pytać.

(Dokończenie nastąpi).

Gdy Fryderyk Wilhelm I. skazał swego syna na stracenie za dezercyę, wtedy wstawił się za nim Karol VI., ojciec Maryi Teresy i tej tylko interwencyi zawdzięcza Fryderyk, że go jego ojciec nie kazał rozstrzelać. Tak Fryderyk Wilhelm, jak i sam Fryderyk potwierdzili to w swych listach do Karola VI. pisanych, a Fryderyk dodał jeszcze, że się czuje zobowiązanym do wielkiej wdzięczności względem wysokiego domu cesarskiego. Gdy jednak w kilka lat później umarł Fryderyk Wilhelm i objął rządy Fryderyk II., a w kilka miesięcy potem skończył swój żywot także cesarz Karol VI. i na tron po nim wstąpiła Marya Teresa, wtedy Fryderyk, jako król, skorzystał z chwili bezradności cesarzowej, córki zbawcy jego życia, wpadł bez wypowiedzenia wojny do Szląska i zabrał ten kraj dla siebie. Tem dał hasło do rozpoczęcia wojny sukcesyjnej, która sprowadziła Austryę na brzeg przepaści.

Fryderyk nie miał ani cienia prawnej podstawy do tego i sam napisał do swego zaufanego przyjaciela Jordana o motywach do tego najazdu następujące słowa: „Moja młodość, ogień namiętności, pragnienie sławy, zburzyło mój spokój i zrodziło życzenie czytania mego imienia w gazetach i w historyi, sprowadziło mnie na bezdroża!" W całości Fryderyk, dążący do zdruzgotania Austryi, najeżdżał cztery razy nasze państwo i niszczył je niesprawiedliwą wojną.

W wielu pruskich dziełach historycznych, szczególniej w książkach szkolnych, twierdzą, jakoby Fryderyk II przez swoje świetne zwycięstwo nad Francuzami pod Rossbachem odrestaurował cześć Niemiec i jakoby on był wogóle mężem myślącym w duchu narodowym. Z tego, co nastąpiło, wynika atoli absolutna nieprawdziwość tego twierdzenia: Hegemonia Francyi, uzyskana przez Ludwika XIV, złamaną została już w hiszpańskiej wojnie sukcesyjnej przez Austryę i Anglię (przez księcia Eugeniusza i Marlborough'a), a wspomnianą bitwę pod Rossbachem nazywa sam król w liście z dnia 5 listopada 1757 „łagodną" walką, w której padło zaledwie — jak pisze — stu zabitych! Gdy w austryackiej wojnie sukcesyjnej wodzowie austryaccy wypędzili Francuzów poza Ren i już dochodzili do zdobycia Alzacyi, wtedy dla przeszkodzenia temu zawarł Fryderyk przymierze z Francuzami i rozpoczął drugą wojnę szląską. Każdego czasu był gotów do zawarcia przymierza z Francyą i Rosyą bez względu na Niemcy, jeśli mu się to wydawało korzystnem dla jego Prus; boć był „w każdym calu Prusakiem."

Niemców uważał za barbarzyńców i najchętniej stałby się był Francuzem. Oni tworzyli jego stałe towarzystwo, wszystkie swe dzieła pisał po francusku. Literaturą niemiecką gardził i ignorował ją aż do swego zgonu, chociaż w czasie jego śmierci liczył Goethe już 37 lat życia, a Lessing nawet leżał w grobie.

Fryderyk był samowładzcą w całem tego słowa znaczeniu. Sam jeden kierował sprawami swego państwa, robił wszystkie plany, osobiście dozorował przeprowadzenia ich i nie znosił oporu. Setki tysięcy ludzi pozbawiał życia w swych bitwach.

Dziś, w rocznicę jego śmierci, pytamy: Jakże umarł ten człowiek, który tak wstrząsł światem i tylu rzeczy dokonał? Umarł jak człowiek niewiadomy ludzi, umarł jak żył, w testamencie deklarował się jako ateista. Ostatnie lata pustelnika w Sanssouci były nadzwyczaj smutne i puste, nawet własnej żonie nie wolno było od śmierci jej ojca przestąpić progu jego domu. Nikogo nie lubił i jego też nikt nie kochał. Nawet w polityce izolowano go zupełnie, od nikogo nie doznał zaufania. Według swego testamentu, chciał być pochowany na terasie w Sanssouci pod statuą Flory, to znaczy pod swoimi psami i końmi, którym wystawiał nagrobki. Uczucie miłości żywił przeważnie dla psów do polowania. O północy z 16 na 17 sierpnia 1786 skoczyła z krzesła Biche, jego ulubiona suka, spoglądając zawczasu na jego łoże. Król kazał ją podnieść i okryć poduszkami. W chwilę później nadeszła jego ostatnia godzina, tak upragniona przez wielu. Przy nim był lekarz i dwaj lokaje. Oni zamknęli oczy samotnikowi.

O nastroju panującym podówczas, pisze hrabia Mirabeau:

„W pałacu była cisza grobowa, ale nikt się nie smucił." „Ostatniej woli" Fryderyka nie spełniono; zamiast na terasie pod psami, pochowano go w poczdamskim kościele garnizonowym w pobliżu ambony.

Awantury antigreckie w Bułgaryi.

Sofia. Urzędowo donoszą o niepokojach w Anchialos, co następuje: Grecy, którzy robili mityng, zabarykadowali się w kościele i w kilku większych domach. Walka trwała do piątej godziny popołudniu. Prefekt miasta kilkakrotnie wzywał Greków do poddania się, jednakże bez skutku. Wreszcie przybyło wojsko z Burgas i zajęło miasto. Osób zabitych jest wiele, jednak ich liczba jeszcze nie jest ustalona, podobnie jak rannych. Biskup grecki zginął w płomieniach pałacu metropolitalnego. Ogółem spłonęło 30 budynków prywatnych i publicznych. Grecy uciekli w góry. Wzburzenie panujące wśród Greków w Burgas każe się obawiać powtórzenia się niepokojów. Kilka sklepów już zamknięto, a w prywatnych mieszkaniach wybito szyby. Na kolei w Kermenli odbył się mityng antigrecki, a tłum, sprowokowany przez pewnego Greka, zabił innego Greka. Wojsko wkroczyło, a pewien oficer zastrzelił trzech demonstrantów.

Sofia. Rada ministrów uchwaliła zastosowanie jak najostrzejszych środków przeciw niepokojom antigreckim. Wojsko otrzyma rozkaz strzelania do ekscedentów. Dla ofiar pożaru w Anchialos, oraz na koszta innych zarządzeń z powodu niepokojów uchwalono kredyt w kwocie 100.000 fr.

Wyprawa do Ruwenzori.

Brat stryjeczny króla Wiktora Emanuela, Ludwik Amadeusz, książę Abruzzów, jest zamiłowanym podróżnikiem. W roku zeszłym odbył podróż w kraje podbiegunowe; w tym roku przedsięwziął wyprawę naukową w góry afrykańskie Ruwenzori. Jeden z uczestników tej wyprawy Filippo Bulli nadesłał tymi dniami do Rzymu list, zawierający niektóre szczegóły tej obfitej w plony ekspedycyi.

Ks. Abruzzów wyruszył 14. maja z Entebbe, stolicy Ugandy, zabrawszy z sobą podostatkiem żywności, przyrządów naukowych itd. Podróż z Entebbe do Fort-Portal trwała 15 dni t. j. do 29 maja. W stolicy Ugandy rząd angielski przydał księciu eskortę zbrojną, złożoną z 30 żołnierzy, pod wodzą kapitana-krajowca, który towarzyszył karawanie aż do granic kraju, t. j. do dystryktu Boro, gdzie powitał księcia Super-Commissioner Fort-Portalu i towarzyszył wyprawie do Bringolo.

W czasie podróży z Entebbe do Fort-Portal oddawali księciu cześć niektórzy naczelnicy plemion, składając mu zwyczajem miejscowym w darze bydło, drób i wielkie kosze, pełne bananów i innych owoców. Karawana kroczyła regularnie, rozdzielona na oddziały. Niosący pakunki krajowcy szli jeden za drugim; każdy oddział prowadził naczelnik szwadronu. Wśród skwarów tropikalnego postępowano naprzód w milczeniu. Wśród z wielkiem zajęciem przypatrywali się mieszkańcy wiosek. Mieszkańcy składali objawy radości, lub śpiewali ponure pieśni wojenne i miłosne, albo improwizowali hymny pochwalne na cześć „bladego mulangira (księcia) odważniejszego od lwa". Na każdym etapie nucone podróżne śpiewy i hymny przemieniały się w ogłuszające okrzyki radości. W czasie wypoczynku składano ogromną ilość bagaży na ziemi, z niebywałym pośpiechem rozpinano namioty, rozpalano ogniska, a krajowcy przynosili żywność i wodę.

Gdy karawana przybyła do Portalu, powitali księcia uroczyście gubernator angielski i król Toru. Oddano do dyspozycyi podróżników wielki dom, w którym Europejczycy mieszkali przez 2 dni. We środę 1 czerwca ruszono ku dolinie rwącej rzeki Mubuku, wypływającej u stóp pasma Ruwenzori. Od tego czasu temperatura w ciągu dnia coraz łagodniejsza, aż przeszła w zimną, gdyż przez coraz niższe zarośla wysuwano się w kierunku strefy lodowców. W sam dzień Zielonych Świątek (3 czerwca) karawana minęła po raz pierwszy rzekę Mubuku. Nazajutrz przybył ks. Luigi do Bukungu, wsi lesistej, położonej u podnóża Ruwenzori. Lasy są tam gęsto zarosłe olbrzymią paprocią.

Szóstego czerwca wzniesiono się do Kikucziu, wsi położonej 2.800 m. ponad powierzchnią morza. Pochód był bardzo uciążliwy. Trzeba się było przebijać przez gęstwiny bambusów, rosnących na terenie rozmokłym. Następowały trzęsawiska, wśród których trzeba było brnąć w błocie po kolana, przyczem dokuczały liczne komary i inne owady. Dłuższy wypoczynek był niemożliwy, ponieważ na terenach bardzo bagnistych niepodobna było rozpinać namiotów. Europejczycy wypoczywali razem z krajowcami i skutkiem tego przez całą noc cierpieli od zimna; brakowało suchego drzewa, a zimno było bardzo dokuczliwe.

We czwartek (7 czerwca) trzeba było zmienić służbę. Dotychczasowi nosiciele ciężarów i wody nie mogli się już oprzeć zimnu, mimo, iż każdy „waganola" miał po dwa ciepłe koce. Najęto 80 „wakondjo" t. j. górali miejscowych. Podróż, choć znojna, była bardzo interesująca. Podłoże lasów bambusowych pokrywały gęste dywany olbrzymich fiołków wonnych. Z czasem jednak roślinność coraz bardziej zanikała. Po drzewach wyniosłych przyszły krzewy, potem zioła, trawa, a wszędzie teren wodnisty, rozmokły. Nie ustawano jednak w pochodzie, a na czele kroczył młody książę, zawsze uważający, dzielny, nieprześcigniony piechur, turysta. Wązkiemi drużynami wśród gór urwistych dotarła karawana do krainy mglistej, gdzie padał deszcz gęsty, drobny, zimny. Musiano kroczyć naprzód bardzo ostrożnie i zwolna. Wreszcie o godzinie 5 popołudniu stanął ks. Abruzzów z pierwszymi towarzyszami w Bojungolo. Inni przybywali w odstępach czasu, w ciągu wieczora, nocy i poranku. Pierwsi przybysze ucierpieli wiele skutkiem głodu i zimna dotkliwego. Polanka Bojungolo wznosi się nad olbrzymiemi skałami; jest prawie niedostępna, na całym obszarze bardzo bagnista. Wśród tych bagnisk trzeba było przebywać przez dni kilka.

Dnia 9 czerwca z rana gęste chmury rozpostarły się wśród skał. Mimo tego ks. Abruzzów ruszył z czterema przewodnikami ku Ruwenzori. W tym czasie zwijano namioty; celem pochodu były lodowce. Z liczby 100 krajowców, należących do taboru, którym książę już wypłacił wynagrodzenie, zaledwie siedmiu odważyło się na dalszą podróż: ale i tym trzebą było potroić zapłatę.

We środę (13 czerwca) miał miejsce niezwykły wypadek. Doświadczeni przewodnicy mówili, że na karawanę mogą się rzucić dzikie zwierzęta. Nikt nie sądził, aby w tych mroźnych sferach mogły się pojawić lwy, tygrysy itp., mimo tego książę nakazał ostrożność. Atak był możliwy nocną porą. I tak się też stało. Tego samego dnia, po zachodzie słońca, stanął ks. Luigi oko w oko z... lampartem. Księciu towarzyszył młody Filippo Bulli. Ten wypalił do zwierza. Lampart raniony umknął do gęstwin bagnistych.

We czwartek, w sam dzień Bożego Ciała, dostano się do Ruwenzori. Wierzchołki gór zalegały mgły gęste; deszcz lał strumieniami. Mimo tego książę postanowił dotrzeć do szczytu, na którym nigdy nie postała noga ludzka. Ten szczyt otrzymał miano królowej matki: „Vetta Margherita". O świcie wypogodziło się. Lodowce Ruwenzori zajaśniały wszystkimi blaskami tęczy. Don Luigi stanął wraz z 5 przewodnikami i 7 ludźmi ze służby i wśród okrzyków: „evviva Italia!" zatknął trójbarwny sztandar na najwyższym szczycie Ruwenzori.

Niebawem nadciągnęła karawana i rozłożono się obozem na przeciąg 14 dni. „Wierzchołek Małgorzaty" ma 18.220 stóp wysokości, tj. 5.550 metrów ponad powierzchnią morza. W ciągu tych dwóch tygodni ks. Abruzzów odbywał codziennie długie wycieczki, a wieczorami spisywał swe spostrzeżenia naukowe.

Obecnie karawana jest w drodze powrotnej. Ks. Ludwik powróci do Włoch okrętem, a potem ogłosi rezultaty swej wyprawy na Ruwenzori.

Starokatolicy.

Przed kilku dniami otrzymał starokatolik Demme konsekracyę biskupią w kościele gimnazyalnym w Bonn, jako zastępca Reinkensa i Webera, byłych profesorów teologii we wrocławskim uniwersytecie. Jako konsekrator fungował arcybiskup Jansenistów z Utrechtu, jako asystenci biskup starokatolicki Herzog ze szwajcarskiego Berna i biskup Jansenistów z Deventer w Holandyi, wszyscy trzej poddani zagraniczni. Szczególny to fawor rządu pruskiego, który nie tylko przeznacza w swym budżecie kilkanaście tysięcy talarów na starokatolickiego biskupa, nie mającego żadnego prawie zajęcia, bo dyecezya jego, ogarniająca całą rzeszę niemiecką, coraz więcej szczupleje, ale dopuszcza do aktu konsekracyi w granicach swego państwa cudzoziemców, na coby nie dał pozwolenia, gdyby chodziło o jakiego biskupa katolickiego. Kiedy X. biskup Janiszewski, który zmuszony został przez rząd pruski do rezygnacyi z godności biskupa-sufragana i kanonika poznańskiego, chciał wziąć udział w konsekracyi swego siostrzeńca, X. biskupa Andrzejewicza, nie jako konsekrujący, ale tylko jako asystujący biskup, musiał mieć na to osobne pozwolenie naczelnego prezesa. Mimo zasady: „równe prawo dla wszystkich", rząd jednak względem starokatolików postępuje odmiennie, obdarza ich przywilejem, który nie służy biskupom katolickim.

Sekta starokatolicka, która miała być klinem, przeznaczonym do rozsadzenia jedności Kościoła katolickiego w Niemczech, zawiodła oczekiwania, wiedzie suchotniczy żywot. Pozostawiono ją jednakże w posiadaniu kościołów, zabranych katolikom na podstawie fikcyi prawnej, że starokatolicy są również katolikami. Co więcej, biskup w Bonn rezydujący, nosi urzędowo tytuł *katolischer Bischof* bez oznaczenia dyecezyi, jak gdyby był dla całego okręgu bońskiego. Święcenie jego jednakże, chociaż nieprawowite, bo przez biskupów ze Stolicą Apostolską nie złączonych, udzielone, jest ważne. Tem różnią się biskupi i kapłani starokatoliccy od anglikańskich, których święceniom Kościół katolicki ważności przyznać nie może.

U Polaków starokatolicyzm przyjęcia nie znalazł, tak dlatego, że niemieckiego był pochodzenia, jak dla żenienia się starokatolickich księży, co w oczach ludu polskiego wszelki odbierało im urok. Dwóch tylko polskich księży przystało do starokatolików. Pierwszym był 50-letni blisko proboszcz z Mogilna, a były kanonik katedralny poznański X. Suszczyński, który pojąwszy w małżeństwo młodziutką pannę Gajewską, zamieszkał w Królewcu. Na mocy fikcyi prawnej, że starokatolicy są również katolikami i właściwie wyznania swego nie zmienili, pobierał X. Suszczyński, chociaż żonaty i w parafii swej nie mieszkający, dochody ze wsi Baba, do probostwa w Mogilnie należącej. Dopiero gdy się kulturkampf zakończył i fikcyi o jego katolicyzmie wraz z prawem do probostwa w Mogilnie utrzymywać już nie było można, oświadczył, że przechodzi na wiarę ewangelicką. Posłano go jako pastora do jakiejś parafii polsko-ewangielickiej na Mazurach, gdzie prędko umarł. Drugim, co w ślady jego wstąpił, był X. Pyszka, rodem z Łobżenicy, który przed kilku laty zeszedł ze świata. jako starokatolicki proboszcz w Pforzheim, w Badenie. Prócz pochodzenia nie było w nim nic polskiego.

Pod zaborem rosyjskim i austryackim był starokatolicyzm nieznany, chociaż w Krakowie dr. Doellinger znalazł gorliwego zwolennika w doktorze medycyny i profesorze Gilewskim, który zupełnie niepotrzebnie wdał się w sprawę, do której kompetencyi żadnej nie miał. Do rządu rosyjskiego zgłosił się osobiście z propozycyą założenia Kościoła narodowego, od Rzymu niezawisłego, głośny kiedyś X. Karol Mikoszewski, były członek rządu narodowego, a potem tułacz po różnych krajach. Ale rząd rosyjski, acz jego najgorętszem pragnieniem było zawsze stworzyć dla Polaków jakiś od Stolicy Apostolskiej oderwany Kościół, nie ufał X. Mikoszewskiemu, niegdyś skrajnemu, czerwonemu patryocie, i zesłał go na wygnanie do Woroneża, skąd po latach kilku uwolniony, wyjechał za granicę i tam w opuszczeniu i zapomnieniu życie zakończył. Jaką formę zamierzał nadać swemu proponowanemu „narodowemu" Kościołowi, sam pewnie dobrze nie wiedział, ale że to była pora wichrzeń starokatolickich, przypuszczać można, że o tej sekcie zamyślał, aby mieć na początek jakieś poparcie i nie być osamotnionym.

Polska odmiana starokatolicyzmu znalazła się w północnej Ameryce w postaci t. zw. „niezależnych". Nie złączyli się oni formalnie z europejskimi starokatolikami i xięża ich nie porzucili celibatu, a to dlatego, aby nie stracić kredytu u zbałamuconych swoich owieczek. Faktem jednak jest, że jeden z amerykańskich „niezależnych" polskich biskupów, X. Kozłowski otrzymał konsekracyę od starokatolickiego biskupa Herzoga w Szwajcaryi, brał on później udział w zjeździe starokatolickich biskupów. Jest więc pewna wspólność i kurtoazya między polskim „niezależnym" Kościołem a starokatolikami, chociaż nie ma wspólnej, obie strony wiążącej organizacyi. Próby zbliżenia się starokatolików do kościoła anglikańskiego i kościołów wschodnich, opartych na podstawie idei kapłaństwa i władzy episkopalnej, nie wyszły poza sferę komplimentów.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Z Niżnego Nowogrodu donoszą, że na tamtejszym jarmarku dokonują się liczne obroty, chociaż ruch z początku był słaby. Firmy z Białegostoku otrzymują liczne zamówienia, nie wiadomo jednak, czy potrafią im podołać wobec niepokojów robotniczych.

* *
*

Z uszyckiego powiatu na Podolu rosyjskiem piszą:

W przeszłym roku mimo ogólnego wrzenia w gubernii podolskiej, nasz powiat zachowywał się zupełnie spokojnie i zdawało się, że i nadal ten błogi stan spokoju trwać będzie. Niestety, jakby na dane hasło, niedawno cały powiat prawie jednego dnia zaprzestał robót u właścicieli dóbr, żądając wygórowanych cen 1 rb. 50 kp. za dzień. W niektórych wsiach włościanie, będący w dobrych stosunkach z właścicielem, sumitowali się przed nim, że chcieliby pójść na żniwo, bo nie godzi się chleba świętego nie zbierać, lecz nie czynią tego w obawie pożarów, gdyż prowodyrzy, obchodzący wsie, grozili włościanom spaleniem tych wsi, które się odważą pełnić roboty u właścicieli; otwarcie mówią, że celem ich jest doprowadzenie do ostateczności panów, aby byli zmuszeni ziemię sprzedać i to za bardzo tanie pieniądze, wobec położenia bez wyjścia.

To były jeszcze przejścia łagodne, o wiele ostrzejszy ruch agrarny się objawia wypędzaniem służby folwarcznej i dworskiej, łamaniem na polu żniwiarek, wartą, otaczającą pola dworskie, dla nie dopuszczenia nikogo na nie, wypędzaniem i biciem cudzego robotnika i odgrażaniem się właścicielom. Władze rządowe są bezsilne wobec ogólnego wrzenia i dziś każdy z nas jest na łaskę losu oddany. Zaiste, dziwne czasy przeżywamy, pełne grozy i niepewności, i każdy, widząc zniszczenie i grożącą mu ruinę, zapytuje: co dalej będzie? Co dalej — oto jest zagadka, którą daremnie usiłujemy rozwiązać, żyjemy z dnia na dzień w trwodze i niepewności o jutro, bo fala coraz podnosi się i coraz większy krąg zatacza. Zostają dwie alternatywy: zrzec się urodzaju, lub płacić żądaną cenę, ależ były wypadki, że gdy właściciel, zrozpaczony utratą urodzaju, zgadzał się na żądaną cenę, na drugi dzień cenę podnoszono o 50 procent, więc tak może iść *ad infinitum*, co jasno dowodzi, że to jest *un partie pris* i że włościanie działają pod pewnemi hasłami, dla doprowadzenia właścicieli do przymusowej sprzedaży. Smutny i ponury jest nasz widnokrąg i znikąd nie widać jasnego błysku, przeciwnie chmury są coraz ciemniejsze, coraz więcej ołowiane, przytłaczające powietrze.

W tej chwili dowiaduję się o krwawym epilogu ruchu agrarnego u jednego z obywateli tutejszych. Chłopi, nie zważając na żadne perswazye, coraz groźniejszą przybierali postawę wobec władz, wysyłanych dla uspokojenia. Mówią nawet, że do sprawnika strzelali. Wmieszało się wojsko, dano kilka salw, są zabici i ranni, ilu, dokładnie nie wiem, ale mówią o dość znacznej ilości ofiar; wzburzeni okoliczni chłopi tłumnie przybywają na miejsce katastrofy, odgrażając się, że właścicielowi odpłacą w trójnasób.

Oto są skutki rozsiewanych baśni o odebraniu ziemi daremnie i o wypędzaniu panów.

Dziś chłop spogląda na właściciela, jako na wroga, który z posiadanej ziemi powinien jak najrychlej ustąpić, inaczej potrafią go zmusić do tego.

Mały feljeton.

Rozpłakały się dzwony...

Rozpłakały się dzwony wiejskiego kościoła
Ze wzruszenia, z radości... Bo dziś wielkie święto,
Bo dziś lud chwalić będzie Pannę w niebowziętą
I prosić o opiekę i litość dla sioła.

Ona w płaszczu gwiaździstym w ziele jest ubrana
Zebrane przez pasterki na łąkach i polach —
Słucha szeptów mówiących o ludu niedolach
I wygląda, jak gdyby była zapłakana.

Pani, Ciebie swą Matką zwie ten tłum nędzarzy
Rozełkany modlitwą ciągłą, nieustanną — —
Ciebie on zwie najsłodszą, najłaskawszą Panną —
Proś-że Syna, by smutek zdjął im z znojnych twarzy.

Michał Róg.

KRONIKA.

Lwów 14 sierpnia.

Przedwyborcza akcya radykałów. Z dobrze poinformowanego źródła donoszą, iż socyaliści pracują nad utworzeniem jednolitej organizacyi wyborczej wszystkich stronnictw radykalnych w kraju. Ma to być organizacya stworzona wyłącznie pod hasłem nienawiści klasowej i zjednoczyć w swojem łonie tak polskich jak i ruskich socyalistów i radykałów całego kraju. W celu utworzenia tej organizacyi, projektowany jest na wrzesień zjazd do Lwowa radykalnych stronnictw obydwóch narodowości.

Z powodu przypadających na początek przyszłego roku wyborów do Rady państwa pisma ruskie już dzisiaj nawołują Rusinów do organizowania się i przygotowania do akcyi przedwyborczej. Staroruski *Haliczanin* w ostatnim numerze wzywa wszystkich Rusinów, by bez względu na partyjne różnice połączyli się do wspólnej akcyi wyborczej, a to w celu odwrócenia grożącego rzekomo Rusinom ze strony Polaków niebezpieczeństwa.

Mianowania i przeniesienia. Namiestnik przeniósł starszego komisarza powiatowego, Józefa Staw-

---

1)

Feljeton literacki.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer. *„Rewolucya"*. Kraków. Nakładem księgarni D. E. Friedleina. 1906. Str. 212.

Rozbicie naszego społeczeństwa, czyli raczej, jak to mówią teraz modnie „różniczkowanie" się jego, staje się coraz większem. Tworzą się obozy, które się wzajem zupełnie nie rozumieją i, co jest najdziwniejszem, że to wzajemne nierozumienie się objawia się najbardziej nie na polu politycznem, ale na literackiem i artystycznem. Głównie Kraków dostarcza takich objawów — tam bowiem powstają kulty rozmaitych pisarzy i artystów, uważanych przez jednych za geniuszów Polski, a przez innych za bardzo miernych pracowników pióra lub pędzla; tam to także pojawiło się teraz nowe arcydzieło na niwie literackiej, które tak samo wbrew przeciwstawne sądy wywoła w naszem społeczeństwie. Jeszcze nie dawniej jak parę dni temu czytaliśmy w *Nowej Reformie* doniesienie, że wobec niesłychanego powodzenia, jakie ma genialne dzieło „Rewolucya", ktoś je przerabia na dramat, a znowu ktoś inny tłumaczy je na niemieckie. W innem znów piśmie, tym razem warszawskiem, czytaliśmy, że ta „Rewolucya" Tetmajera, to „przedziwnie piękny i przedziwnie głęboki poemat". I później tak pisze ów krytyk: „Śpiącego orła przebudził piorun dziejowy. Jak spiż są słowa poety, jak burza jego muzyka, jak w granitach kowana dusza rewolucyi. A jeżeli dziś nie wszyscy odczuwają jeszcze ogrom natchnienia i plastyki artystycznej, zaklętych w tym poemacie, winne temu jest bezpośrednie sąsiedztwo rewolucyi żywej z „Rewolucyą" literacką. Nietylko wiersze Nerona, ale pieśń najgenialniejszego barda straciłaby cząstkę swojego piękna i swojej potęgi w obliczu gorejącej Romy. I w tem znaczeniu mądre jest słowo niemieckiego poety, że „umrzeć wpierw musi w życiu, co żyć ma w pieśni". Ale gdy chwila ciszy nadejdzie, wtedy zrozumie naród, że w blaskach rewolucyi narodził mu się wielki poemat".

Czytając to przecieramy oczy, bierzemy książkę po raz drugi do ręki, czytamy i odczytujemy ważniejsze ustępy, i powiadamy sobie w końcu: albo my, albo oni, ale ktoś tu jest niespełna rozumu.

Bo proszę sobie wyobrazić rzecz napisaną przeważnie słabym wierszem, takim *à la „Wesele"*, co jest tem dziwniejsze, że przecież Tetmajer złożył dowody, że posiada sporą wprawę w wierszowaniu; następnie rzecz wcale nie odczuta, tak, że widać, iż autor ani nie brał udziału w rewolucyjnych robotach rosyjskich, ani nie studyował aktów sądowych, nie czytał żadnych pamiętników, nie był na żadnych rozprawach karnych, nawet w Rosyi nie mieszkał — słowem nie zlał się duchem ani ze społeczeństwem, na którego żywem ciele rewolucya się dokonała, ani z tymi, którzy ją dokonywali. Co prawda, to autor może powiedzieć, że równie marnej, bezładnej i nieobmyślanej rewolucyi jak rosyjska nie było dotąd. Twierdzenie to może go w części usprawiedliwiać, ale nie zupełnie, bo jeżeli marną była ta rewolucya i źle obmyślana, to przecież mimo to przedstawia ona niesłychanie dużo materyału bohaterskiego. W pierwszym rzędzie staje przed nami problemat psychologiczny ogromnie zajmujący: oto przekształcenie narodu żydowskiego, z przysłowiowo tchórzliwego w waleczny aż do szaleństwa; następnie świat rosyjski dostarczył w setki, a może nawet w tysiące idący zastęp ludzi, którzy niezawodnie ani rozumni nie byli, ani pożytku swojemu krajowi nie przynieśli, ale którzy posiadali niezaprzeczenie ten stopień bohaterstwa, jaki jest potrzebny do lekceważenia własnego życia.

Tego wszystkiego nie ma w utworze p. Tetmajera, a jest natomiast wszystko to, co z pobieżnego czytania dzienników i to nie rosyjskich, ale polskich, w Galicyi, można było wysnuć o rewolucyi w Rosyi. Więc rzecz się rozpoczyna od bardzo pospolitej rozmowy między studentami i studentkami w jakiemś studenckiem mieszkanku podczas fabrykacyi bomb. Po kolei student medycyny zachwyca się tem, że przygotowana rewolucya wybuchnie już jutro, potem mniej więcej powiada to samo jakiś student politechniki, parafrazuje go za chwilę jakaś studentka, jakiś robotnik, etc. Gadanina ta jest frazeologiczna i tego, co się nazywa „krzykiem natur" nie ma w niej wcale. Gdyby ci ludzie naprawdę robili bomby dla mającej nazajutrz wybuchnąć rewolucyi nie deklamowaliby tak banalnie według recepty melodramatów. Wtem ktoś stuka do drzwi i wchodzi jenerałówna. Według wyrobionych w Galicyi pojęć o rewolucyi rosyjskiej musi na każdem zebraniu rewolucyonsitów moskiewskich być jedna jenerałówna. Jest ona okrasą tego zebrania, tak jak na weselu w rodzinie kupieckiej w Rosyi, musi być zawsze dla ozdoby jakiś jenerał. Ponieważ rewolucyę robią zwykle niższe warstwy, więc żeby ją poniekąd uprawnić, podnieść do godności czynów wszechwarstwowych, obejmujących cały naród, wprowadza się do akcyi kogoś ze sfery wyższej. W Polsce wprowadza się rozwichrzonego hrabiego lub księcia czerwonego, w Rosyi — jenerałównę. Ta, którą wprowadził do swojego utworu p. Tetmajer jest pod względem politycznym niesłychanie banalną, ale pod względem moralnym wyjątkowo ujemną. Wypowiada ona takie naprzykład zdanie o swoich przodkach:

Odkupić mam winy dwudziestu pokoleń łupieżców,
raubritterów, rozbójników, grabieżców,
potem rycerzy w służbie cesarskiej, siepaczy,
katów, wieszaczy;
morderców — jenerałów z kolei
pięciu — a od początku do końca: złodziei!
Śliczną w sobie mam krew! U nas w salonie: tam
portret mojego dziada, który wyrżnął trzy wsie,
tam pradziad mój: zasłużył się,
bo się dał użyć tronowi jako truciciel,
tam, mój stryjeczny dziad: mściciel
obrażonej dumy pana swego przez mieszczankę —
oporna była — więc ją żołnierzom dał.
Szambelan!... Tam ten, co gnał
trzystu nagich ludzi w palący mróz...
Tam ten, co urządził brankę
wśród zbuntowanych chłopów, z której do rodzinnej
[wsi
nie wrócił ani jeden człowiek. Tam ten, co zniósł,
iż mu książę krwi
plunął w twarz... A kobiety?!
Nierządnica w nierządnicę!
okrutne, jak tygrysice,
podłe, jak węże! Z kolei
dwadzieścia pokoleń nierządnic, morderców, złodziei —
arystokracya!

Fantazya poety może tysiące niedorzeczności wymyślić, wolno mu to, ale nie idzie za tem, żeby te wymyślone niedorzeczności posiadały jakąś potęgę i działały na czytelnika. Do jenerałównej tej, mówiącej takie obelgi i paszkwile o swoich przodkach, jakoteż o swojej matce, babce, etc., nabiera czytelnik odrazu takiego wstrętu, jakiego się doznaje na widok podłego płaza, a tymczasem autor chciał widocznie wzbudzić do niej wielką sympatyę i każe jej w dwóch najważniejszych momentach fabuły swojej powieści występować na pierwszy plan, przez co osiąga efekt wprost przeciwny zamierzonemu, bo czytelnik nie mając do niej sympatyi, odnosi się z niechęcią do całego obrazu scenicznego, w którym ona jest bohaterką. I tak naprzykład niebawem, autor tworzy taką scenę: Ojciec jenerałównej dowiedziawszy się od służby, że ona poszła do tego mieszkania studenckiego, wchodzi tam i zaczyna ją reflektować i wzywa, aby w tej chwili wracała do domu. Nie reflektuje jej jednak w sposób taki, w jakiby to czynił prawdziwy ojciec. P. Tetmajer nie posiada w swoim magazynie autorskim uczuć miękkich, lirycznych, wolnych od erotyzmu; więc takich naprzykład, jakie ma ojciec lub matka do swoich dzieci. Wszystkie liryczne uczucia, jakie wprowadza, są zwykle połączone z erotyzmem i w takich jest zawsze w treść i w pomysły bogaty. Za to tamtych nie ma wcale, więc też jego jenerał nie mówi tak do córki, jakby mówił prawdziwy ojciec, ale tak, jak wypada mówić komicznemu dworakowi z politycznej komedyi z czasów Berengera:

Quel honneur, quel bonheur
Ah! monsieur le sénateur.

To też jenerała nie to zgrozą przejmuje, że jego córka mogła podeptać wszystkie te zasady, które mu przyświecały przez całe życie i które on uważał za jedynie mądre i zacne, ale przeraża go tylko to, co na to powie Najjaśniejszy Pan. Łaje tedy od ostatnich słów i ją i jej towarzyszy i doprowadza do tego, że oni zamordowują go w jej oczach.

Tu autor każe jenerałównie zemdleć. Jestto ten sam wybieg, co w obrazie zakrycie twarzy rękami. Autor, kiedy nie wie, co ma włożyć w usta postaci głównej, w kulminacyjnym momencie dramatu, każe jej mdleć; malarz, kiedy nie wie jaki jej dać wyraz twarzy, zakrywa ją rękami. Na fortelach tych publiczność już się zna i odpowiednio je ocenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

skiego, ze Stryja do Buczacza; Bronisława Wiśniewskiego z Turki do Cieszanowa i Władysława Topolnickiego z Cieszanowa do Turki, oraz praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Juliusza Germana z Podgórza do Lwowa, Maryana Nitarskiego z Tarnopola do Podhajec, Henryka Żeleńskiego ze Lwowa do Podgórza i dr. Pawła Garapicha ze Lwowa do Tarnopola. Nadto zamianował oficyałów Namiestnictwa: Józefa Dobrowolskiego, Władysława Schwetza i Antoniego Zapłatyńskiego, adjunktami urzędów pomocniczych Namiestnictwa.

Do Krynicy przybyło od 15 maja do 8 sierpnia 6.288 osób.

Dyrekcya Teatru miejskiego ogłasza: Uczniowie szkoły dramatycznej zechcą się jawić dnia 24 b. m. o 9 rano w teatrze miejskim, celem rozpoczęcia prób zbiorowych z „Uczty Herodyady".

Teatr ludowy rozpoczyna z dniem 1 września sezon zimowy. Przedstawienia będą się odbywały cztery razy w tygodniu w nowourządzonej sali Towarzystwa pedagogicznego przy ulicy Zimorowicza.

Szalony żandarm. Z Pesztu donoszą, że z powodu wielkich upałów dostał żandarm pomieszania zmysłów i w przystępie szału zastrzelił w pełni 7 osób, a 4 zranił. Kiedy go inni żandarmi chcieli obezwładnić, złożył się i do nich z karabinu, a wówczas oni, w obronie własnego życia, zastrzelili go.

W krajowej szkole tkackiej w Gorlicach rozpoczyna się nauka z dniem 1 września. Wyjaśnień co do przyjęcia uczniów udziela p. B. Gęsięcki, instruktor tamtejszego zakładu tkackiego.

Nowe pomysły socyalistów. W wydawanem przez socyalną demokracyę pisemku dla ludu p. t. *Prawo ludu* rozwija znany teoretyk socyalistyczny dr. Władysław Gumplowicz projekt „reformy rolnej" w Galicyi. Natchnął się on azyatyckiemi pomysłami socyalistów rosyjskich w dumie petersburskiej, a ponieważ w rzeczach ekonomicznych za mało jest wykształcony, aby zrozumiał niedorzeczność swojego projektu, więc oto występuje z takim pomysłem:

„Wydział krajowy obejmuje drogą przymusowego wywłaszczenia na własność krajową wszystkie prywatne posiadłości ziemskie w Galicyi, których obszar przekracza 80 hektarów, czyli 140 morgów, a które zawierają przynajmniej 40 hektarów, czyli 70 morgów ziemi ornej. Wywłaszczonym obywatelom ziemskim wyznacza się, bez względu na mniejszą lub większą rozległość odebranych im gruntów, następujące dochody z funduszów krajowych: a) od głowy rodziny dożywotnią rentę 2,000 koron rocznie; b) od każdego dorosłego członka rodziny dożywotnią rentę 1.500 kor. rocznie, od każdego małoletniego syna lub córki stypendyum 1.000 kor. rocznie aż do ukończenia 25 roku życia. Żadne inne pretensye wywłaszczonych obywateli ziemskich do funduszów publicznych uwzględnione nie będą. Ziemie, w ten sposób ukrajowione, nigdy już nikomu na prywatną własność sprzedane być nie mogą.

„Odnośnie do użytkowania ziem, objętych na własność krajową, obowiązywać mają następujące zasady: Lasy i wody pozostają pod bezpośrednim zarządem Wydziału kraj., którego obowiązkiem jednakże jest staranie uwzględniać potrzeby ludności miejscowej. Pastwiska będą oddane w wieczystą dzierżawę gminom z tem, że prawo do korzystania z pastwiska ma przysługiwać wszystkim mieszkańcom gminy bez różnicy. Pola i łąki zostaną podzielone na działki i oddane w 50-letnią dzierżawę mieszkańcom gmin wiejskich, oraz obszarów dworskich, dotychczas bezrolnym lub małorolnym. Działki te mają wynosić z reguły po 8¼ morgów. Wysokość czynszu dzierżawnego będzie ustanowiona przez Wydział krajowy w porozumieniu z gminami wiejskiemi; czynsz ten wszelako nie powinien przewyższać jednej dziesiątej wartości spodziewanych plonów."

Jestto pomysł tak niedorzeczny zarówno pod względem ekonomicznym jak i rolniczym, dowodzi u autora takiej nieznajomości przedmiotu, który rozstrząsa, — że z pewnością każdy chłop się rozeźmieje.

Przedewszystkiem każdy chłop powie mu, że jest przeciwnikiem zasady komunistycznej, zezwalającej na konfiskowanie czyjegobądź mienia; bo jeżeli dziś p. Gumplowicz konfiskuje role należące do właścicieli dóbr, to jutro może skonfiskować grunta należące do chłopów i rozdać je swoim współwyznawcom i rodakom, — albo też może skonfiskować pieniądze u swych współwyznawców i rozdać je, dajmy na to, obywatelom ziemskim. Następnie nie przystanie żaden chłop na to, żeby własność chłopska wynosiła stale 7 morgów, lub 8¼, że chłopi już wieczyście mają pozostać dzierżawcami i nie korzystać z przyrostu wartości ziemi. Dalej gdyby p. Gumplowicz studyował cokolwiek te dziedziny wiedzy, w których tak apodyktycznie decyduje, toby wiedział, że agronomia stale dąży do znoszenia pastwisk, jako nadzwyczaj nieproduktywnego wyzyskiwania ziemi, więc nie tworzyłby z nich wieczystej dzierżawy.

Z tych wszystkich powodów bardzo powątpiewamy, żeby ten pomysł socyalistyczny trafił do serca naszego ludu i złowił go na lep socyalistycznych cukierków. Wnosić jednak wolno, że p. Gumplowicz przygotowuje już swoją kandydaturę na posła do Rady państwa po przeprowadzeniu nowej reformy wyborczej i dlatego kosztem nie swojego majątku, ale kosztem majątków obywateli ziemskich, chce kupić głosy chłopskie.

Anarchia w Warszawie. Z Warszawy piszą: Mieszkańcy ulicy Żelaznej przerażeni zostali wczoraj około godz. 12 w południe strzałami. Okazało się, że do dwóch przechodzących policyantów gromada napastników, złożona z kilkunastu ludzi, dała salwę z rewolwerów. Padło około 12 strzałów. Policyanci w pierwszej chwili nachylili się i kule poszły nad ich głowami. Wówczas i oni dobyli rewolwerów i zaczęli strzelać, ścigając napastników. Jedna wszakże z kul ugodziła w piersi, w okolicę serca, przechodnia, spokojnie kroczącego ulicą. Ugodzony kulą mężczyzna dowlókł się jeszcze od rogu ul. Łuckiej i padł zaledwie na chodniku. Z książeczki, znalezionej przy zmarłym, okazało się, że zabitym jest Stanisław Kęszycki, lat 65, należący do lepszych sfer towarzyskich. Napad uskuteczniony został nawprost koszar wojskowych. Nikogo z napastników nie schwytano.

Ofiarą „kawału" złodziejskiego padł p. Pechkranz. Przechodzącemu w samo południe ulicą Marszałkowską przyglądać się zaczęło natarczywie trzech drabów. Po chwili jeden z nich wydobył z kieszeni fotografię i porównywszy ją z obliczem p. Pechkranza, odezwał się głośno: „Ten sam". P. Pechkranz, któremu to stwierdzenie identyczności swojej z trzymaną w ręku draba fotografią nic dobrego nie wróżyło, jął usprawiedliwiać się, że zaszła tu chyba pomyłka, on bowiem nie poczuwa się do niczego. Na to rabusie oświadczyli mu, że partya wydała nań wyrok śmierci i że oni właśnie mają wyrok ten wykonać. Jeżeli jednak istotnie zaszła tu pomyłka, i ma się sprawa wyjaśnić, niech jedzie z nimi do partyi i tam niech tłumaczy się. Pan Pechkranz, mając do wyboru między śmiercią niechybną i natychmiastową, a stanięciem przed groźnem obliczem partyi, wybrał to ostatnie. Wsiedli więc wszyscy do dorożki i po pewnym czasie, który się p. Pechkranzowi wydawał nieskończenie długim, znaleźli się w podwórzu jednego z domów w alejach Jerozolimskich, w pobliżu dworca wiedeńskiego. Tu jednak p. Pechkranz doznał rozczarowania, nietylko bowiem żadnej partyi nie zobaczył, ale znalazł się po chwili bez palta, bez surduta, bez pieniędzy i bez kamizelki ze złotym zegarkiem. Rabusie ogołocili go ze wszystkiego, pobiwszy go uprzednio dotkliwie, poczem odjechali najspokojniej oczekującą ich dorożką.

Bandytyzm w Warszawie zwiększa się niemal z każdym dniem i powszechnie uważają tam za rzecz pewną, że policya jest do pewnego stopnia w porozumieniu z bandytami. Za dowód tego służyć może także fakt następujący:

W sobotę rano do restauracyi trzeciego rzędu p. Krulikowskiego, przy alejach Jerozolimskich, przyszło około 10 młodych ludzi, którzy napiwszy się wódki dla odwagi, wyszli w podwórze. Tu jedni rozstawili się na posterunku z rewolwerami w rękach, drudzy poszli na pierwsze piętro do mieszkania wdowy po niedawno zamordowanym restauratorze Andrzeju Rem. Gdy przybysze poczęli mocno dobijać się do mieszkania i kiedy przeze drzwi pani Rem stanowczo oświadczyła, że drzwi nie otworzy, jeden z napastników dał wystrzał we drzwi z brauninga, lecz nikogo nie trafił. W odpowiedzi na ten strzał p. Rem dała również z brauninga 10 strzałów do drzwi, przyczem jedna kula trafiła bandytę w ramię i serce. Bandyta miał tyle jeszcze siły, że o swojej mocy zeszedł na dół, lecz tam zaraz upadł, wołając: „towarzysze, ratujcie!". Bandyci podali rannemu wody do napicia się i widząc, że on nie może się podnieść, zabrali mu rewolwer i ratowali się ucieczką. Przy zabitym policya znalazła paszport na imię Brzezińskiego. Przypuszczać należy, że napad był dokonanym w celu rabunku, ponieważ powszechnie było wiadomo, że p. Rem po śmierci męża sprzedała restauracyę i mniemano, że ma pieniądze. — Miejscowy komisarz p. Zankow, po wypadku uznał za właściwe *skonfiskować brauninga*, którym p. Rem ocaliła sobie życie i telefonicznie zapytał się oberpolicmajstra, czy aresztować p. Rem za nieprawne posiadanie broni.

A oto znów inny fakt protegowania bandytyzmu:

Wczoraj o godzinie 9 wieczór do dystrybucyi p. Floryana Chmielnika wtargnęło 4 bandytów i grożąc rewolwerami, zagrabiło kilkadziesiąt rubli z kasy sklepowej. Nie dość na tem: zażądało jeszcze od p. Chmielnika, aby oddał im pugilares, który też zabrało wraz z paszportem zagranicznym. Chłopca sklepowego, który zaczął krzyczeć pobiło. Nie zdetonowało ich nawet to, że córeczka p. Chmielnika wybiegła na ulicę i zaczęła rozpaczliwie wołać o pomoc. W pobliżu, na rogu Kruczej i alei Jerozolimskiej stał policyant i dwóch szeregowców posterunkowych. Ci atoli nie ruszyli się z miejsca. Publiczność przechodząca, słysząc krzyk o ratunek, pierzchnęła w popłochu. Wobec tego bandyci spokojnie wyszli sobie ze sklepu i powoli rozeszli się w różne strony. Policyant i żołnierze nie przeszkadzali im wcale.

Małżeństwo izraelity z katoliczką. Z powodu notatki naszej podanej z *Juristische Blätter* o małżeństwie izraelity z chrześcijanką, nadsyła Jerzy hr. Moszyński następujące wyjaśnienie: „Wobec tego, że wielu katolikom wydaje się dziwnem, iż Stolica Apostolska udzieliła dyspenzy katoliczce do zawarcia związku małżeńskiego z izraelitą, uważam za potrzebne zwrócić uwagę na II-gi tom prawa kościelnego katolickiego, napisanego w roku 1889 przez dra Edwarda Rittnera, w którym na stronicy 313 w § 146, czytamy co następuje: „Nieważne są dalej małżeństwa między chrześcijanami a niechrześcijanami. Ta przeszkoda małżeństwa zowie się *impedimentum disparatis cultus* i nie polega na prawie pisanem, lecz rozwinęła się drogą prawa zwyczajowego... Istnienie tego prawa zwyczajowego, jako prawa powszechnego stwierdził Benedykt XIV w breve z roku 1749... Przeszkoda *ex dispar. cultus* nie polega na *jus divinum*, papież przeto może udzielić dyspenzy. Takowa może być niekiedy generalną, co dzieje się zazwyczaj w krajach niedawno nawróconych. Tak udzielił papież Grzegorz XIII dyspensy dla nawróconych chrześcijan w Japonii".

Oszczędny milioner. Przed paroma tygodniami zmarł w Nowym Yorku milioner Russel Sage, jeden z najmajętniejszych ludzi na świecie. Pozostały po nim spadek oceniono w przybliżeniu na 180 do 200 milionów dolarów czyli na 900 milionów do miliarda koron. Sage był w przeciwieństwie do prawie równocześnie z nim zmarłego milionera Beita, dość drobiazgowym i nielubiącym ryzykownych lub na daleką metę obliczonych interesów. Za najwyższą zasadę ekonomiczną Sage uważał — oszczędność. Mawiał on, że każdy człowiek, jakiekolwiek, wielkie czy też małe są jego dochody, usilnie starać się powinien o to, by tak urządzić swoje życie i tak przystosowywać swoje upodobania, ażeby o ile tylko możliwe mniej wydawał, niż ma dochodów. Bowiem czynienie oszczędności jest nietylko zaczątkiem każdego majątku, ale głównym i zasadniczym warunkiem utrzymania majątku. Russel Sage tak ściśle przestrzegał tej zasady, że przyzwyczajenie do oszczędności przemieniło się u niego z czasem w skąpstwo i w maniactwo. Mimo iż był on jednym z najbogatszych ludzi na świecie, to ubierał się i żył jak człowiek ubogi. Rocznie kupował sobie najwyżej trzy garnitury, z których żaden nie mógł być droższy jak 10 dolarów (50 koron); na suknie swoje uważał, by ich nie splamić, czyścił je sobie co rana sam, a nawet sam czyścił sobie obuwie. Gdy czasem kupował na ulicy od przekupnia garść owoców, to targował się o najdrobniejszą kwotę. Śniadanie jadał zawsze w domu jednej z korporacyi, których był dyrektorem, gdyż śniadanie tam miał darmo. Nie pił nigdy żadnych trunków alkoholicznych; raz tylko, gdy na jakimś nieudałym interesie poniósł olbrzymie straty i przepędził w najwyższem rozdrażnieniu całą noc bezsennie, wtedy, niby lekarstwo, wypił łyżkę wódki.

Sage bardzo lubił pouczać młodych ludzi, jak należy postępować, by dorobić się majątku. Myśli swoje i wskazówki wypowiadał chętnie w przez siebie ułożonych, a często powtarzanych aforyzmach. „Każdy dureń — mawiał on — potrafi zarobić dolara, ale schować go potrafi tylko mądry człowiek". „Ludzie, którzy tylko dla rozkoszy żyją, nigdy ani sobie ani nikomu innemu nie będą z pożytkiem". „Kluby to są miejsca, w których schodzą się tylko leniwi starcy i lekkomyślni młodzi rozrzutnicy". „Radzę młodym ludziom, by majątek swój zamiast za młodu przetrwonić na rozkosze, dobrze ulokowali; po pewnym czasie i wartość majątku i zrozumienie przyjemności życia wzrośnie im podwójnie lub potrójnie". Sage uważał wszelkie dnie wypoczynku, a przedewszystkiem urlopy i wakacye za lekkomyślne trwonienie czasu. Utrzymywał on bardzo słusznie, że nie praca, ale troski wyczerpują człowieka. Dlatego radził, aby każdy tak sobie pracę podzielił, iżby mógł bez nerwowego pośpiechu spokojnie pracować, aby nikt się nie podejmował pracy nad siły i o zbyt wielkiej odpowiedzialności, przytem sił swoich niepotrzebnie nie marnował, ale oszczędzał je, a — jak twierdził — „każdy pracować będzie mógł bez wywczasów i bez obchodzenia świąt przez zaniechanie pracy". „Nie dręczcie się — mawiał — a pracować będziecie mogli bez wytchnienia". „Nie od pracy ale od trosk siwieją włosy". „Ludzie, którzy pracę swoją kochają, nie chcą jej porzucać choćby na jak tylko krótko, a jedynie tacy ludzie zdobywają sukcesy".

Poty jako środek leczniczy. W upalny dzień letni podnosi się temperatura ciała. Gdyby nie milionowe pory w skórze, które wydają pot, to podniesienie się temperatury ciała stałoby się niebezpiecznem dla życia. Pot paruje i ochładza skórę i ciało. Gdy z jakiegoś powodu wydzielanie potu ustaje, wtedy temperatura ciała (np. przy porażeniu gorączkowem) podnosi się dość nagle nawet do 42° C., a w tej temperaturze przychodzi paraliż serca i następuje śmierć. Gdy się choremu da odpowiednią ilość cieczy i jakimś środkiem pobudzi go do pocenia się, to organizm jego zatruty substancyami szkodliwemi niejako się przepłucze i chory przychodzi do siebie. Dlatego w każdej gorączce w chwili, gdy wystąpią poty, niemal natychmiast ustaje nacisk w głowie, brak oddechu i bole; oddech się uspokaja, a chory usypia.

Za pomocą potu broni się natura przeciw zatruciu organizmu. I tak np. przy nadużyciu nikotyny tj. po nadmiernem paleniu następują silne poty, które wyprowadzają nagromadzoną w organizmie truciznę. Wogóle poty są znanym doskonałym środkiem leczniczym nie tylko w chorobach gorączkowych. Są pewne choroby, które nie atakują organizmu ostro, ale niszczą go i zatruwają powoli i niepostrzeżenie przez nagromadzanie w nim różnych toksyn i substancyi szkodliwych powstałych przy nienormalnej wymianie materyi. By się przeciw takim chorobom uchronić, najlepiej jest uciekać się do potów. A bynajmniej nie potrzeba do tego używać zawijania w koce, kąpieli w suchej łaźni lub środków aptekarskich. Zupełnie wystarczy używać ruchu, chodzić na przechadzki, nie chroniąc się w cień przed każdym promykiem słońca, gimnastykować się, oddawać się w wolnych chwilach pracy fizycznej, jeździć konno lub na rowerze i t. p.

Temperatura dnia 11 sierpnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 17, we Lwowie +14, w Tarnopolu +16, w Czerniowcach +16, w Wiedniu +17, w Salcburgu +16, w Gracu +15, w Pradze +16, w Tryeście +22, w Abbazyi +19, w Raguzie +24, w Budapeszcie +19, w Berlinie +15, w Hamburgu +12, w Monachium +16, w Zurychu +18, w Genewie +19, w Lugano +19, w Anglii +14, w Paryżu +16, w Biarritz +20, w Nizzy +24, w północnych Włoszech +19, we Florencyi +24, w Rzymie +24, w Neapolu +24, w Palermo +25, w Madrycie +21, w Sztokholmie +14, w Petersburgu +12, w Wilnie +14, w Warszawie +15, w Moskwie +16, w Kijowie +15, w Odessie +17, w Serajewie +14, w Belgradzie +19, w Bukareszcie +19, w Sofii +16, w Konstantynopolu +23, w Atenach +20. (Temperatura według Celsiusza).

Pogoda jedynie we Włoszech i w Hiszpanii.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 14 R w poł. + 18 R.; na słońcu + 29 R. Bar. 770 Idzie w górę. Prześliczna pogoda.

W klinice.

— Widzicie panowie, że pacyent ma lewą nogę znacznie krótszą od prawej. Panie Receptowicz, cobyś pan w takim wypadku uczynił?

— Kulałbym, panie profesorze.

Modulacye.

— Kobieta, gdy o co prosi, zniża głos — zauważyłeś to?

— Ba, ale jak za to głos podnosi, gdy usłyszy odmowę.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 sierpnia. *Yukito Toro Trio*, sensacyjne oryginalne japońskie igrzyska wojenne. — *Viola de la Sera*, gwiazda subretek ekscentr. — *Vittorio Georgetto*, tancerze na rękach. — „Uderzająca piękność," wodewil. — 12 wspaniałych atrakcyj! — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Architekt** podaje w sierpniowym zeszycie pomnik Władysława Warneńczyka świeżo wzniesiony na Wawelu, staraniem księcia kardynała Puzyny i kapituły katedry krakowskiej, dłuta rzeźbiarza Antoniego Madeyskiego, wykonany ze spiżu, rzadkich marmurów greckich i włoskich i z kamienia bardzo twardego „diaspero". Na innych kartonach jest: grobowiec rodziny Żeleńskich w Brzeziu, wedle projektu architekta Ekielskiego i dalsze projekta konkursowe na dojazd do trzeciego mostu w Warszawie. Nadto jest wiele ilustracyi w tekscie, podanych do bardzo zajmujących artykułów, p. t. „Wyżyną sztuki", „Gaz świetlny a gospodarstwo domowe", „Pomnik Tadeusza Kościuszki" etc. Pomiędzy temi ilustracyami zwraca na siebie uwagę prześliczny ratusz w Sandomierzu.

Głosy publiczności.

Wspomnienie pośmiertne.

W krypcie pod wiejskim kościołem spoczęły niedawno zwłoki zacnego ziemianina-obywatela. Odeszła nas jedna z tych dusz, co znaczą pobyt swój na ziemi świetlistym szlakiem pracy cichej, ukochania prawdy i dobra.

Ś. p. Herman Dobczyc Turnau ur. 1839 r. odbył praktykę gospodarską w kluczu ordynacyi hr. Zamoyskich, a przed 40 laty nabył pod Przeworskiem Urzejowice, majątek w stanie najwyższego zaniedbania, lud zaś pogrążony w materyalnej i moralnej nędzy. I otwarło się trudne — mozolne pole działania, a bardzo głęboko wierzące i silne musiało być serce, co się rwało z ochotą do zbożnej nad ludem pracy. Bóg błogosławił snać pracy, poczętej w Jego Imię: majątek oczyszczony, wartość ziemi podniesiona racyonalnem gospodarstwem postępowem, a u ludu zdobyte bezwzględne zaufanie, szacunek i miłość — oto nagroda — za poniesiono trudy. Dziś gmina należy do najbogatszych w okolicy; własnym kosztem i staraniem, wspomożona szczodrą ręką ś. p. właściciela — wystawiła piękną Świątynię Pańską, której dzwony po raz pierwszy zabrzmiały niestety za późno, by usłyszał je ś. p. zmarły; dotarły one tylko echem do zawartej już mogiły.

We wszystkich dobrych czynach i pełnej plonów pracy na roli, była ś. p. Hermanowi dzielną pomocą żona jego, Genowefa z Trzeciaków. W nieszczęściu niech jej będzie osłodą cześć, jaka otacza pamięć zmarłego — i ten żal szczery, powszechny, jakim go wszyscy żegnali na wieczny spoczynek. Chłopi na własnych nieśli barkach trumnę ukochanego dziedzica, prosty wieniec z kłosów, złożony na katafalku, z przewleczoną wstęgą zgrzebnego płótna jaśniał napisem: „owoc twej pracy" — jaśniał — a złocił się w słońcu, jakby świadectwo promieni, co z szlachetnego serca poszły między lud.

S. K.

* *

Na budowę kościoła św. Stanisława w Lutowiskach złożyli pp.: Komitet centralny 200 koron, N. N. Kraków 150, hr. Młodecey 120 kor. Po 100 koron: JE. Stan. hr. Tarnowski, Polański wójt, Ruxer notaryusz, N. N. Kraków, hr. Dębicki, A. Dulębowie, Stan. Kresak. Po 50 koron: hr. M. Baworowscy, Z. Jabłonowska, Magistrat krakowski, A. N., Stan. Żeleński, Kasa oszcz. m. Krakowa, Tow. zaliczk. Jarosław, Artur Z. Cielecki, hr. Tyszkiewiczowie z Podola ros. Po 30 koron: Mańkowski, Urzędnicy Banku hip. Kraków, M. Serkowska (zebrane.) Po 25 koron: Tow, zaliczk. Dubiecko, Tow. zaliczk. Głogów. Po 20 koron: A. Ustrzycka, Tarnawska, hr. Giżycka, hr. Tyszkiewiczowa, Behmowie, Brzozowscy, hr. Branicka, hr. Potocka, Koźmianowa, prof. Wicherkiewicz, Tow. zaliczk. Sanok, Członkowie Tow. roln. Kraków, X. Y., dr. Zduń, X. prałat Trzopiński, X. prałat Kaszelewski, Chimiczewski, Urząd parafialny Nockowa, K. Czarnecka, N. N. z Król. Polsk. Starosta lwowski. — Hr Sierakowska 16, z kopalni w Tarnawie 15.20, Benedyktynki 12, X. arcyb. Popiel Warszawa 6 rubli. Po 10 koron: X. Orłowski, dr. Witkowski, Stesłowicz, Jahl, Wojakowski, Lisiewicz, hr. Męcińscy, X. dr. Pechnik, Korytowski, Mochnacki, M. Pietrzkiewicz, Paszkowski, kard. Puzyna, Karmelitanki, del. Fedorowicz, A. Popiel, Klaryski, X. prałat Wądolny, hr. Zamoyska, hr. Potocki, prezes Koy, Jawornicki, F. Staś, Garapich, Głażewski, Jezuici, Biesiadecki, Bialik, Woźniakowska, M. S. Konopka, Angrabajtis, Dudła, Ziobro, Bialikowicz, Anczyc, Sękowska, Ząbek, Serkowscy zamiast wieńca, X. Mermon, X. Iwanicki, Stan. Kościński, urząd paraf. Rzochów, Hammowa, Polański, x. Daszyk, K. Moskwiński, X. Ziobro.

T. W. z Ameryki 400 koron zebrane od rodaków, Z. Wołkowicka 72 kor., kwesta w kościele św. Anny Kraków 69·25 kor., kwesta w kościele Felicyanek Kraków 50 kor., X. Sapecki Uherce 37·63 kor. od parafian, kwesta w kościele Kapucynów 34·35 kor., kwesta w kościele Maryackim 27·38 kor., kwesta na odpuście w Hoczwi 30 kor., kwesta w kościele Dominikanów 8·04 kor., Górecka 8 kor., Dolińska 8 kor. zebrane, ks. Wałęcki 5 kor. od parafian.

Po 6 koron: X. Mączka, X. Tereszkiewicz, Kwaśnicka, X. Sztafa, Kurczowie.

Po 5 koron kilkanaście osób i wiele drobniejszych ofiar.

X. inf. Łękawski wspaniały baldachin, Felicyanki tuwalnię, Franciszkanki ornat czarny, Norbertanki i Borkowska sukienki na puszkę, Piechowa krzyżyk, albę i obrus.

W imieniu parafian najuprzejmiej dziękuję P. T. Wszystkim za ofiary. Modlimy się zawsze do Boga za Życzliwych nam o obfite błogosławieństwo Boże. Przypominam się łaskawej pamięci i bardzo proszę o nowe i przyobiecane w czasie kwesty mojej we Lwowie i Krakowie ofiary na kościół tutejszy.

Lutowiska d. 12. sierpnia 1906.

X. Huciński.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 6go do 12go sierpnia bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 7.50—7.75, żyto 5.50—5.70, jęczmień browarny 5.75—6.00, pastewny 0.00—0.00, owies 7.25—7.50. Groch do gotowania 8.50—9.00, pastewny 6.00—6.30, bobik 0.00—0.00, wyka 0.00—0.00. Koniczyna czerwona 45.00—55.00, biała 40.00 do 50.00, szwedzka 50.00—65.00, rzepak zimowy 13.25 13.50, nasienie lniane 10.25—11.50, nasienie konopne 0.00—0.00. Chmiel 150.00—180.00. Nafta zwykła 16.00—17.00, salonowa 18.00—20.00. Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 38.25 do 38.50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze popołudniowe).

Londyn. *Times* w osobnym artykule, poświęconym zjazdowi króla Edwarda z cesarzem Wilhelmem podkreśla nieoficyalny charakter tego zjazdu, jako jedynie aktu kurtuazyi. *Times* jest przekonany, że zjazd nie ma politycznego znaczenia.

Warszawa. Podróżni pociągów kolei nadwiślańskiej, powracający onegdaj do Warszawy z Otwocka, Falenicy i Radości, mieli nielada niespodziankę. Pod Wawrem pociągi nagle zatrzymano, poczem otoczyło je wojsko. Każdego podróżnego z osobna poddano szczegółowej rewizyi. W ten sposób zatrzymano w polu trzy pociągi osobowe pod Wawrem, oraz jeden pociąg kolejki Jabłonna-Wawer. Szukano broni i zabronionych pism, a przy kim je znaleziono, tego aresztowano. W pociągach powstał straszny popłoch, gdyż myślano, że to napad bandytów. Kilkudziesięciu aresztowanych odwieziono późno w nocy osobnym pociągiem do Warszawy i odstawiono do cytadeli. Powodem tych rewizyj była pogłoska, że w okolicach Otwocka miały się odbyć wiece socyalistów; policya zatem chciała ująć uczestników tych wieców w powrocie do Warszawy.

Petersburg. *Peters. Gazeta* donosi, że wybory do nowej dumy zaczną się w listopadzie, a w ciągu sierpnia i września wygotowaną będzie ustawa wyborcza, której ogłoszenie nastąpi przed rozpisaniem wyborów.

Łódź. W fabrykach Scheiblerowskich wybuchł strejk; zabastowało 7.000 robotników.

Warszawa. Wczoraj popołudniu napadło kilku bandytów na pomocnika naczelnika stacyi Warszawa-Brzesko, Mikołaja Dorofiejewa, i pięciu wystrzałami z rewolwerów położyło go trupem. Zabójcy zbiegli.

Kijów. Przy pocztowych pociągach kolei południowo-zachodniej zaprowadzono od dziś osobne, odpowiednio urządzone wozy na przesyłki pieniężne; wozy te przyczepiane będą do wagonu pocztowego, a pilnować ich będzie zawsze wojsko.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 14 sierpnia. Hr. M. Borkowski z Mielnicy. Pp. Madeyscy z Gajów. J. Nanowski z Ustrzyk. P. X. Biliński z Zarwanicy. Dr. W. Żelichowski z Bydgoszczy. W. Dunka de Soja z Węgier. W. Rudrof z Świejkowa. Dr. J. Fleszar z Łańcuta. J. Horodyński z Sarnek. H. Wolff, J. Weiss i A. Urich z Wiednia. H. Lauterbach z Wrocławia. Ch. Winkler z Hamburga.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 14 sierpnia. Z. Raczkowski ze Lwowa. J. Politikowicz z Trembowli. Z. Weigel z Mikołajowa. K. Szpakowski i B. Sagorio z Rosyi. W. Łapiński z Warszawy. M. Potocki z Poznania. Z. Zychowie z Czernichdwa. E. Teysseire z Kijowa. N. Mędlowski z Glinian. S. Smolka z Janowa. A. Schüsslowie i J. Dawidowicz z Brzeżan. A. Lewicki z Kałusza. E. Chmielewski z Mikuliniec. J. Reissmann z Asch. L. Denes z Budapesztu. J. Janicki z Żytomierza. E. Velk z Pragi. A. Krajewski z Ohladowa. N. Gorgon z Dobromila. H. Rastawiecka z Równego.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 14 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 19·50—19·60, 19·70—19·80 (spokojnie). — Spirytus: 40·60—41·00 (spokojnie). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 14 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·82—14·84, na kwiecień 15·42—15·44; żyto na październik 12.42—12.44, na kwiecień 12·90—12·92; owies na październik 12·80—12·82, na kwiecień 13·20—13.22. Kukurudza na sierpień 12.30—12·32, na wrzesień 12·50—12·52, na maj 1907 r. 10·76—10·78. — Rzepak na sierpień 32·50—32·70. — Oferty na pszenicę: dostateczne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobenie: ustalone. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 14 sierpnia.

Marki 117.35, renta majowa 99.55, węgierska renta koronowa 94.80, akcye: austr. zakł. kredyt. 672.00, węg. zakł. kred. 814.50, anglobanku 309.25, union banku 550·00, bankvereinu 550.50, länderbanku 441·—, kolei państw. 673·75, lombardy 167·75, akcye kolei Elbethal 454.00, fabryki broni 0.00, tytoniowe 000.00, alpiny 589.00, Rima Muranyi 575.00, prag. Tow. żel. 2809, losy tureckie 161.00, ruble 251.25 Usposobienie: bez ochoty.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 79.60.

Lwów 14 sierpnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 572·00 do 582·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 111 50 do 000 00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 50 do 101·20, 4 proc. los. w 60 lat 98·35. do 99·05. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·80 do 102 00. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98 80 do 99 50.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99 70 do 00·00. 4 proc. los w 41 i puł latach 99 60 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98 80 do 99·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·50—100·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 60 do —·—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 101 20 do 101 90. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 98 60 do 99·30. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 99 00—99·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97·40 do 98 10, 4½% po 200 koron 100 60 do 101 30.

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19 00 do 19 25. 100 ruble rosyjskie papierowe 250·00 do 252 00. 100 marek niemieckich 117 20 do 117 70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.85.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50. 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5 45, 9.05*.
Z Kołomyi: 0.05.
Ze Stanisławowa: 8 05.
Z Rawy i Sokala: 7 50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.87.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 9.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2 45**, 4 05*, 8.35, 6.85*, 11.0.*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2 36**, 6 85, 11.15, 6.37*, 10.08*.
Do Czerniowiec. **2 51**, **2.40**, 6-15, 9 20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3 30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.80, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 28 września): 7.07 przedpołudniem, 8.2·, 5.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł., 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. 9.35 wieczór.
Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł. codziennie): 1.15 popoł., (od 13|5 do 9|9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27|5 do 16|9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11 50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 28 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 8.40 i 5 36 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudniu. Od 1|6 do 31|8 wł codziennie 8.84 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 13|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1 35 popoł., zaś codziennie 8 14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

13)

TUNEL POD KANAŁEM LA MANCHE.

(Ciąg dalszy).

— Kończcie, panowie, wieczerzę — zawołał — ja wracam na pokład. Zobaczę, jak się wiatr obróci! i czy widać fajerwerki. Może panowie zechcą się przespać? Tutaj lepiej, niż na pokładzie. Prawda?

— Jestem bardzo zmęczony — odparłem.

— Niech pan śpi spokojnie. Obudzę przed Dowrem. Czterysta franków! Mój Boże! Panowie zobaczą Dowr z pewnością!

Odszedł. Krzątanie się nad naszemi głowami świadczyło, że wiatr zmienił kierunek i że Bordenave obraca żagle w inną stronę.

Gdyśmy zostali sam na sam, rzekłem:

— Pamiętaj, Harry, poruczam ci moje losy. Oczyścisz mnie w oczach Lepeletiera. Powtórzysz mu wszystko, co ci mówiłem—oprócz tego, co nazywasz mojem przywidzeniem.

— Tak, lepiej o tem zamilczeć. A ty, gdy będziesz mógł pisać, donieś mi, o ile mój pogląd był trafny, a twój niedorzeczny, lub odwrotnie. — I w zwykłym sobie tonie żartobliwym dodał: — Wiesz, w Dublinie jest dobry zwyczaj: wice-król całuje wszystkie panienki, przedstawiane mu po raz pierwszy. Ciekaw jestem, czy taki zwyczaj istnieje w ambasadach? Pamiętaj, że jutro reprezentuję ciebie na dworze Lepeletiera i gotów jestem uczynić zadość tej tradycyi. Nie będzie to nawet wielkiem poświęceniem, skoro chodzi o pannę Agnieszkę.

— O, ja już z tem wziąłem rozbrat.

— Z czem? — podchwycił. — Wziąłeś rozbrat z najpiękniejszą, najmilszą istotą we Francyi? Wstydź się, mój synu. Przywiozę ci ją do Cottesbrook, zobaczysz.

— Oby twoje słowa były święte!

— Przekonasz się, że na wiatr nie mówię. Nasze stare Cottesbrook potrzebuje ożywienia, no i ożywi się. Czy ona jeździ konno? Wyobraź sobie rozpacz trzydziestu dwu matron, które chowały córki dla ciebie! A twoja matka? Jakże też przyjmie Agnieszkę? Chciałbym już je widzieć, złączone w uścisku.

— Ja oddałbym za to połowę mojej fortuny.

Czy istotnie Agnieszka zawita kiedy do Cottesbrook i rozjaśni stary dwór i moje młode życie?...

Myśląc o tem, usnąłem, zmożony tylu wzruszeniami. Nagle ktoś mnie wstrząsnął za ramię. Nademną stał Fordham i naglił, bym szedł na pokład.

— Co się stało? — spytałem, przypominając sobie odrazu, gdzie jestem i co mnie czeka.

Podał mi rękę, i zwracając się do swego towarzysza, rzekł:

— Stary Bordenave jest zaciekawiony: jakiś statek z Calais płynie za flotylą rybacką. Widocznie kogoś szuka, bo zatrzymuje łodzie. Chodź na pokład; zaraz przyjdzie kolej na nas.

Szedłem za nim, bez zdziwienia. Wszak od początku rozum mówił mi, że noc dzisiejszą spędzę w cytadeli.

XIII.

Głosy angielskie.

Gdy mnie Harry obudził, sądziłem, że jeszcze ciemno; ale wyszedłszy na pokład, zobaczyłem, że słońce wypłynęło już na niebo, jak klosz, zapalony świeżo. Brzeg francuski był już zamglony, przed oczyma naszemi wyłaniał się z morza Dower — byłem o milę od wolności. Za kwadrans moglibyśmy dopłynąć do portu. Więc czemuż Bordenave był zaciekawiony?

— Patrz, kapitanie — wołał. — Ten statek za kimś goni. Zaczepił już „La Mouette“ mojego przyjaciela Bécu. Teraz na nas kolej. Pan kapitan nie boi się wywiadów, prawda?

Ogarnęło mnie dziwne uczucie: nie był to strach, nie była to świadomość niebezpieczeństwa, ale wzruszenie, podobne do tego, z jakiem czekamy rezultatu wyścigów, w których biegają nasze barwy.

— Patrz kapitanie — mówił stary. — Jeżeli nie chcesz się spotkać z tymi przyjaciółmi z Calais, to trzeba umykać coprędzej.

— Gdzież masz skrzydła, Bordenave?—rzekł Harry żartobliwie. — Przypnij je kapitanowi, a odleci do Dowru.

— Panowie! zrobiłem, co mogłem; to już nie moja wina.

— Harry — rzekłem po angielsku — muszę w jakibądź sposób dostać się na brzeg angielski.

— Uznaję tę konieczność — odparł — ale widzę tylko jeden sposób.

— Decyduję się na niego.

Uścisnął mi rękę w milczeniu. W jednej chwili pozbyłem się futra, butów i frakowego garnituru. Francuzi przyglądali mi się ze zdziwieniem. Już komin małego parowca był widoczny, jak na dłoni. Stałem w bieliźnie; zrobiłem węzełek z wierzchniego odzienia i uwiązałem go sobie naokoło szyi, nie zapomniawszy wsunąć pugilaresu i portmonetki.

— Niechże cię Bóg prowadzi — mówił pastor ze wzruszeniem. — Czy tak, czy owak życie narażasz, spróbójże je ocalić.

— Jutro zobaczysz Agnieszkę?

— Naturalnie.

— Powiedz jej, że pamiętam o obietnicy.

— *Monsieur*, *monsieur*, parowczyk już podpływa! — zawołał Bordenave.

Wskoczyłem do morza. Żagiel mnie osłaniał — dałem nurka i zacząłem płynąć pod wodą, kierujac się ku gmachowi admiralicyi. Dodawałem sobie otuchy; wszak to mila, nie więcej, a w Cottesbrook płynąłem nieraz dwie mile. Dla rozerwania myśli, wyobrażałem sobie, jak zdziwią się tragarze w porcie, widząc nawpół nagiego człowieka, wyskakującego z wody.

Morze było ciche; od czasu do czasu wynurzałem się na powierzchnię, dla zaczerpnięcia świeżego powietrza.

Byłem wybornym pływakiem, ale rzecz inna płynąć ze swobodną myślą i świadomością, że każdej chwili można zwrócić się w tę lub ową stronę, a rzecz inna ratować się ucieczką. Chwilami opuszczały mnie siły i ochota do walki z żywiołami i losem nieuniknionym.

Woda wydawała mi się coraz chłodniejsza, słyszałem jakieś krzyki, zdawało mi się, że rozróżniam głos Fordhama; odwróciłem się i zobaczyłem „L'Hirondelle“ o trzy ćwierci mili za sobą; parowczyk podpływał do niej i spuszczał łódź.

Dałem nurka, po chwili wynurzyłem się znowu.

Dower był już tak blisko, że w parę minut mogłem dopłynąć do portu. Widziałem wyraźnie domy, ludzi, pociąg, stojący nad brzegiem. Trzysta yardów (łokci) najwyżej dzieliło mnie od wolności. Nikt już nie mógł mnie ścigać, byłem pod ochroną angielskiego prawa.

Do mego serca napływała nadzieja, gdy nagle usłyszałem za sobą świst parowczyka — gonił mnie oczywiście. Dałem znowu nurka. Parowiec był już o sto, o pięćdziesiąt yardów. Po za sobą słyszałem okrzyki. Wynurzyłem się z wody i nastawiłem ucha — nie, to niepodobna — głosy były angielskie!

Świst pary umilkł, parowczyk stanął, doleciał mnie plusk wioseł — i znowu głosy angielskie. Co to znaczy? Opadły mnie już siły, nie mogłem już stawiać oporu człowiekowi, który mnie wyłowił z wody i wciągnął do łodzi. Leżałem w niej, jak kłoda. Łódź podpłynęła do parowca. Wywindowano mnie w górę.

Ujrzałem pochylone nad sobą twarze: jakiś mężczyzna w czapce ze złotym galonem wlewał mi w usta kieliszek whisky. To był mundur angielski, a dokoła same angielskie twarze. Gdzież ja jestem? Co to znaczy? Czyj to okręt?

Był to poprostu parowiec angielski, krążący codziennie pomiędzy Calais a Dowrem. Gdy zegar portowy wybił następną godzinę, chodziłem po ulicach Dowru, jako wolny obywatel państwa angielskiego.

KSIĘGA DRUGA.

Patryota.

XIV.

W którym dostaję list od „Abbé Fordham“.

Już sześć tygodni upłynęło od mego przybycia do Cottesbrook — sześć tygodni, które mi zeszły na oczekiwaniu, domysłach i postanowieniach, dotychczas bezowocnych.

Co rano matka wchodziła do mego pokoju, przynosząc mi sama listy. Widziałem w jej oczach niepokój, wzrastający z dniem każdym.

— Posmutniałeś — mówiła. — Czy jakie złe wieści od pastora?

— Nie, Harry bawi wciąż w Szwajcaryi.

— Może masz kłopoty pieniężne?

— Wszak jesteśmy aż za bogaci.

— Więc potrzebna ci może zmiana? Czemu nie jedziesz do Szwajcaryi? Rozerwałbyś się w towarzystwie kochanego pastora —

Bóg jeden wie, jak pragnąłem z nim się zobaczyć, ale poczucie obowiązku przykuwało mnie do kraju.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.